Redakcja Karola 4, Tel. 133-23, 102-?? Administracja Karola 2, Telefon 133-44 Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 129

Łódź, czwartek 11 maja 1933 r.

Min. Janusz Jędrzejewicz PREMJEREM.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował wczoraj prezesem Rady Ministrów dotychczasowego ministra Oświaty, p. Janusza Jędrzejewicza. Skład gabinetu poza ministerstwem rolnictwa pozostał bez zmiany.

Premjer Janusz Jędrzejewicz urodził się 21 czerwca 1885 r. w Spiczyńcach na Ukrainie. Nauki średnie pobierał w państwowem gimnazjum w Żytomierzu, gdzie uzyskał maturę w 1904 r. W tym roku wstąpił na Uniwersytet Warszawski, z którego został wydalony za udział w strajku szkolnym.

W roku 1905 w związku z wrzeniem rewolucyjnem w Rosji wyjechał do Krakowa, gdzie na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego studjował matematykę i fizykę, następnie zaś udał się do Paryża gdzie w Ecole des Sciences Politiques studjował ekonomję i nauki społeczne. Szkołę tę ukończył w 1909 r. poczem, po złożeniu egzaminu na nauczyciela, poświęcił się pracy pedagogicznej w polskiem szkolnictwie prywatnem b. zaboru rosyjskiego, biorąc jednocześnie czynny udział w pracy niepodległościowej.

Od chwili wybuchu wojny brał czynny udział w pracach POW. Po zajęciu Warszawy przez Niemcy odszedł z batalionem warszawskim do Legjonów i brał udział w walkach legionowych na froncie do jesieni 1916 roku. Następnie został znów odkomenderowany do POW. W roku 1917 pełnił funkcje sekretarza Komisji Wojskowej I-ej Rady Stanu.

1917 r. został dyrektorem wyższej szkoły realnej Nawrockiego w Warszawie, pracując jednocześnie w POW, jako oficer Komendy Naczelnej POW.

W roku 1918 sprawował kierownictwo państwowego seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. Ze stanowiska tego zgłosił się w dn. 11. XI. 1918 r. zpowrotem do wojska.

W roku 1923 przeszedł do rezerwy w stopniu majora obejmując stanowisko dyrektora państwowego seminarjum nauczycielskiego w Warszawie. W r. 1927 zostaje wizytatorem szkół w Min. WR. i OP. W sierpniu 1931 zostaje ministrem Oświecenia Publicznego.

Pogoń za bandytą w centrum Pabjanic.

Opryszek ranił śmiertelnie policjanta.

Całonocna obława nie dała żadnego wyniku.

Pabjanice, 11.5. Od pewnego czasu w okolicy ulic Tuszyńskiej i Bugaj dokonano, kilkunastu śmiałych kradzieży. Sprawców

nie zdołano ująć.

Ponieważ kradzieże nie ustawały wzmocniono posterunki policyjne w tej dzielnicy:

W dniu wczorajszym posterunkowy pełniący służbę na Placu Dąbrowskiego zauważył podejrzanego osobnika, którego

pragnął wylegitymować.

Osobnik ów, człowiek młody rzucił się w pewnym momencie do ucieczki. Za uciekającym pogonił również policjant.

Rozpoczęła się gonitwa po ulicach miasta. Osobnik uciekał ulicą Tuszyńską i gdy posterunkowy Pszenica już doganiał uciekającego ten błyskawicznym ruchem

wydobył rewolwer

stanął, odwrócił się, zmierzył i wypalił... Policjant Pszenica raniony śmiertelnie w okolicę wątroby

osunął się na ziemię.

Na dość ruchliwej ulicy wynikła panika. Przechodnie potracili głowy i pouciekali do bram spodziewając się dalszej serji strzałów. Kilku odważniejszych podbiegło z ratunkiem do leżącego policjanta.

Tymczasem złoczyńca uciekał dalej... Wpadłszy na posesję niejakiego Kuligowskiego przy ulicy Bugaj przeprawił się

przez rzeczkę Dobrzynkę

zginął w obszernym parku firmy Krusche i Ender. Tu dostrzegł go inspektor monopolów państwowych Janczarek, który dał do opryszka

kilka strzałów.

Żadna kula go jednak nie trafiła.

Zaalarmowana policja przeprowadziła natychmiastową obławę, która trwała całą noc, nie dając żadnego rezultatu. Bandyta przepadł... Policjant Pszenica

dogorywa w szpitalu...

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nowy Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.



Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych w gabinecie p. Janusza Jędrzejewicza mianowany został dotychczasowy podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów p. Bronisław Nakoniecznikow - Klukowski.

Japończycy zdobyli miasto Jung-Ping.

Zwycięski atak na bagnety.

Pekin, 11.5. (Specjalna wiadomość Echa). Generalna ofenzywa japońska prowadzona jest bez przerwy przy użyciu znacznych mas piechoty, kawalerji oraz licznych eskadr płatowców.

Pomimo zaciętego oporu Japończycy postępują

szybko naprzód.

Pod miastem Jung-Ping rozegrała się krótka lecz nader zacięta bitwa. Japończycy w szeregu szturmów na bagnety przełamali chińskie linje obronne i Jung-Ping zajęli.

Dolar prywatnie 7,45.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7.50, w płaceniu 7.48; dolar złoty w żądaniu 9.40, w płaceniu 9.35; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30.25; rubel złoty w żądaniu 5, w płaceniu 4.95; marka w żądaniu 2.08, w płaceniu 2.07; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

Bank Polski w godzinach rannych płacił za dolara 2.45.

O g. 12 w nocy

Dziewierski zawisł na szubienicy.

Ostatnia prośba skazanego bandyty.

Łódź, 11.5. Wczorajszy wyrok śmierci, jaki zapadł w Sądzie Okręgowym w Łodzi w sprawie Stanisława Dziewierskiego wywołał w mieście ogromne wrażenie.

Powszechnie przypuszczano, że prośba o ułaskawienie jaką skierował do Prezydenta Rzeczypospolitej obrońca Dziewierskiego adw. Szczech — zostanie wysłuchana, jednak już o godz. 7 wieczorem nadeszła odpowiedź, z kancelarji cywilnej Pana Prezydenta, że Głowa Państwa nie skorzystała z prawa łaski.

O godz. 8 Urząd Prokuratorski wydał wszelkie konieczne zarządzenia, celem poczynienia przygotowań do egzekucji.

Dziewierski powiadomiony o tem, że nie został ułaskawiony — wiadomość tę przyjął ze stoickim spokojem, i prosił, aby do celi wezwano księdza.

Skazaniec do końca przebywał w celi w towarzystwie spowiednika.

Późniei sprowadzono doń jego żonę Klarę, która również przebywa w więzieniu na ul. Kopernika. Pożegnanie odbyło się milcząco, dopiero, gdy Dziewierską wyprowadzano z celi skazaniec wspomniał o dziecku.

— Pilnuj Zosi — rzucił jakgdyby od niechcenia.

Mowa była o sześcioletniej córeczce Dziewierskich, która pozostała u krewnych po osadzeniu rodziców w więzieniu.

Gdy zbrodniarzowi zakomunikowano, że może wyrazić swoją ostatnią wolę — prosił, aby nie chowano go w miejscu,

gdzie grzebie się skazańców,

ale by ciało jego spoczęło na cmentarzu. Wreszcie prosił, aby sprawiono mu należyty pogrzeb.

O godz. 11 przybył do Łodzi, powiadomiony o zapadłym wyroku śmierci — kat Braun i zgłosił się do więzienia na ul. Kopernika.

Tutaj do egzekucji było już wszystko przygotowane. Szubienicę nie wzniesiono na otwartem powietrzu, a ulokowano ją

w jednym z pomocniczych budynków,

gdzie w kącie stała przygotowana zawczasu trumna. Czekano tylko na przybycie przedstawiciela oskarżenia publicznego i lekarza.

O godz. 12 przybył do więzienia na ul. Kopernika prokurator Grzegorzewski i dr. St. Hurwicz.

W chwilę później wyprowadzono z celi skazańca. Szedł spokojnie w towarzystwie księdza.

W budynku u stóp szubienicy stanął kat Braun, opodal zaś prokurator Grzegorzewski, dr. Hurwicz i naczelnik więzienia p. Eugenjusz Umgelter.

Dziewierski, który przez cały czas zachowywał spokój — dopiero u stóp szubienicy

załamał się...

Prokurator odczytał wyrok i oddał skazańca w ręce kata.

Egzekucja trwała krótko... Niebawem lekarz skonstatował zgon i zwłoki skazańca ulokowano w trumnie, którą wozem przewieziono do prosektorjum.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że Dziewierski już zgóry przewidywał dla siebie wyrok śmierci i nieomieszkał się z przeczuciami swemi zwierzyć najbliższemu otoczeniu.

Rano gdy go wieziono na rozprawę doraźną rzucił przez zęby:

— Psia kość, deszcz pada, źle to się skończy.

A później dorzucił:

— I w dodatku środa...

Były to nieomylne znaki dla Dziewierskiego, że proces skończy się wyrokiem skazującym.

Gdy zwrócono mu uwagę, że nie powinien deszczu i środy brać za zły omen — powiedział z humorem:

— Wiem dobrze, że tak się skończy i dlatego napisałem do św. Piotra, aby mi furtkę otworzył...

Po chwili dorzucił:

— Nie wypada znów pójść nieogolony i nieostrzyżony! — Jakby się tu ogolić?

Istotnie Dziewierski miał dużą czuprynę i obfity zarost...

Nowy marsz weteranów do stolicy.

Waszyngton, 11.5. (Specjalna wiadomość Echa). Wczoraj wkroczyła do Waszyngtonu pierwsza partja weteranów wojennych urządzających marsz na Waszyngton

dla poparcia swych żądań,

wypłaty bonów inwalidzkich i rent za udział w wojnie. Do miasta wkroczyły dwa tysiące inwalidów, które zachowują się poważnie i narazie pragną tylko, by im władze pozwoliły zamieszkać w barakach wojskowych. Najbliższa partja weteranów, która przymaszeruje do Waszyngtonu

liczyć będzie 6 i pół tysiąca ludzi.

TANCERKA — KOMUNISTKA

skazana na 10 miesięcy więzienia.

Lwów, 11.5. (od wł. kor.) We Lwowie odbyła się dwudniowa rozprawa przed sądem przysięgłych przeciwko

Elizie Adamus,

tancerce oskarżonej o działalność komunistyczną. Sąd skazał ją na 10 miesięcy więzienia.

Zajścia uliczne w Londynie.



Podczas zebrania politycznego w londyńskim Hyde - Parku doszło do krwawych zajść między komunistami a socjalistami.

Zgon Kardynała.



Kardynał Bonawentura Ceretti, prefekt Najwyższego Sądu Papieskiego, zmarł w Rzymie.

Niemiecki attache wojskowy u Pana Marszałka Piłsudskiego.

Przed kilku dniami przybył do Warszawy attache wojskowy Rzeszy Niemieckiej, generał Schindler. Gen. Schindler złożył wizytę w Belwederze i był przyjęty przez Pana Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu widzimy P. Marszałka Józefa Piłsudskiego w towarzystwie gen. Schindlera (x) i grona oficerów polskich.



Awans na majora i order.
Powrót kapitana Skarżyńskiego
następi przez północny Atlantyk.

Warszawa, 11 maja. Kpt. Skarżyński z Rio de Janeiro poleci do Kurytyby, następnie skieruje swój lot na północ, do Chicago, stamtąd do Detroit, następnie do Waszyngtonu, gdzie ma być przyjęty na audjencji

u prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Następnie poleci do Nowego Jorku, aby wykonać „skok" do Europy przez Atlantyk północny.

Warszawa, 11 maja. Ponieważ kpt. Skarżyński ma zamiar oblecieć większe środowiska polskie tak w Ameryce Południowej, jak i w Stanach Zjedn. A. P. czyli zabawi na drugiej półkuli przez parę tygodni — żona jego wyraziła

chęć wyjechania do Ameryki.

Jak się dowiadujemy, zamierzona podróż p. Skarżyńskiej do Ameryki prawdopodobnie dojdzie do skutku, gdyż linja okrętowa „Polska-Ameryka" ma jej zaofiarować bezpłatny przejazd do Nowego Jorku na jednym ze swoich okrętów.

Warszawa, 11 maja. W kołach lotniczych opowiadają, że kpt. Skarżyński otrzyma order „Polonja Restituta", rangę majora oraz 28 dni aresztu, ponieważ przelotu przez Atlantyk dokonał z własnej inicjatywy.

To ostatnie uważać należy za dobry żart, ponieważ udała inicjatywa zmazała winę.

Śmierć za zaproszenie do tańca.
Dalszy ciąg procesu majora Stawińskiego.

Drugi dzień rozprawy przeciwko mjr. Stawińskiemu pozwala już na urobienie sobie poglądu na sprawę. Zeznają świadkowie, których nie można posądzić o żadną stronniczość, obojętni zarówno dla oskarżonego, jak i dla ofiary ś. p. inż. Jankowskiego.

Głównem zagadnieniem sprawy jest, czy mjr. Stawiński został obrażony i miał powód do tak silnej reakcji czy też uniósł się bez uzasadnionego powodu.

Przyczyną całego zajścia była p. Helena Jakubowska, młoda, elegancka osoba, której urokowi uległo nawet wielu z tych, którzy tworzą publiczność na sali rozpraw.

Panna Jakubowska przebywa przez cały czas rozprawy wraz z żoną oskarżonego w przedsionku sali rozpraw. Obie bowiem jako świadkowie muszą oczekiwać za drzwiami na wypadek, gdyby zaszła konieczność jakiejś konfrontacji. Jeżeli mjr. Stawiński ujrzawszy obcego, przystojnego mężczyznę przy stoliku samotnie siedzącej panny Jakubowskiej, wpadł w oburzenie, to czy tylko z powodu nietaktownego zachowania się intruza?

Im bardziej przewód sądowy posuwa się naprzód, tem wyraźniej daje się wyczuwać, że w grę weszły jeszcze inne powody o których na sprawie nie mówi się wcale, ale o których mówią bez ogródek te osoby które bliżej stały

stosunków rodzinnych oskarżonego.

W drugim dniu procesu zeznawał pierwszy kapral podchorążówki lekarz Zbigniew Wall, który z polecenia władz udał się z komendy miasta na miejsce wypadku celem zbadania stanu mjr. Stawińskiego. — Świadek stwierdza, że mjr. Stawiński nie był pijany, gdyż żadnych objawów wzburzenia nerwowego u oskarżonego nie zauważył. Szef wydziału oddziału 3 sztabu głównego mjr. Zbigniew Ososowicz nocy krytycznej był oficerem inspekcyjnym garnizonu i wezwany został na miejsce wypadku w 15 minut po zajściu, zeznał że mjr. Stawiński był zdenerwowany drżały mu ręce i drgały muskuły na twarzy. Opowiadając o zajściu mówił:

„Dostałem w twarz, musiałem strzelać".

Stawiński używał przytem w stosunku do zabitego wulgarnych wyrazów w rodzaju „drań" i t. p.

Niezmiernie obciążająco dla oskarżonego wypadają zeznania dyrygenta orkiestry Jana Wropskiego, bezpośredniego świadka całego zajścia. Mjr. Stawińskiego znał świadek

jeszcze z Lublina.

Jakubowską zaś poznał na dancingu. Krytycznego wieczora, gdy majorostwo tańczyli, zbliżył się do stolika, przy którym siedziała Jakubowska i grał na skrzypcach tango. Refrain tego tanga zanuciła Jakubowska w takt orkiestry. Zbliżył się Jankowski, prosząc do tańca, Jakubowska jednak odmówiła. Nagle zbliżył się mjr. Stawiński. Wywiązał się krótki dialog, po którym Jankowski powiedział:

„Nie jestem paczka, sam odejść potrafię".

Kiedy Jankowski odwrócił się i uszedł ze dwa kroki, Stawiński podbiegł do niego

i od tyłu uderzył go w twarz.

Odgłos policzka słyszano dokoła. Jankowski sięgnął do kieszeni, wyjął portfel i powiedział: „Pan pozwoli, że się wylegitymuję", major wziął go jednak za prawą rękę, mówiąc: „Proszę odejść".

Świadek stojąc dalej przy stoliku i grając widział, jak major dwukrotnie zwracał się do Jakubowskiej z żądaniem, by mu oddała broń, na co Jakubowska jednak odpowiedziała: „Jerzyku, uspokój się, przecież ten pan nie obraził mnie, ani mi też nie ubliżył". Jankowski idąc przez salę, wyjął bilet wizytowy, coś napisał na nim, wyszedł do garderoby, a potem wrócił na salę, podszedł do stolika i tuż koło majora położył bilet. Major odsunął palcami bilet wizytowy i krzyknął: „Jeszcze pan tu jest"? Jankowski podniósł rękę i przez chwilę jakby się wahał, następnie zaś dotknął końcami palców policzka majora, jednak bardzo lekko, raczej dla zademonstrowania policzka.

Po spoliczkowaniu inżynier Jankowski odsunął się na krok, ukłonił się i czekał. Wówczas major Stawiński wyrwał mufkę Jakubowskiej, wyciągnął rewolwer, zarepetował i strzelając, niemal

przystawił lufę do głowy

Jankowskiego.

Po strzale mjr. Stawiński odezwał się: „Mówiłem wam, zabierzcie go".

Na pytania przewodniczącego świadek kategorycznie ustala, że zachowanie się inż. Jankowskiego było bardzo grzeczne. Poza tem na pytania sędziów świadek ustala, że Jakubowska nie gestykulowała, a zatem mjr. Stawiński nie mógł widzieć zdaleka, czy Jankowski był dla niej natrętny czy nie.

Po zeznaniu tego świadka przewodniczący zwraca się do majora Stawińskiego z uwagą, co ma do oświadczenia wobec okoliczności, przytoczonych przez świadka. — Mjr. Stawiński: „Kategorycznie zaprzeczam, abym odsunął bilet". Dalej wynikają sprzeczności między oświadczeniem oskarżonego a zeznaniami świadków.

Przew. do osk.: Panie majorze, świadek twierdzi, że pan uderzył Jankowskiego z tyłu w twarz, gdy on oddalał się.

Osk.: Zaprzeczam.

Przew.: Świadek stwierdza, że słychać było uderzenie a pan zaprzecza, jakoby pan Jankowskiego uderzył.

Osk.: Tak jest, nie miałem zamiaru karać Jankowskiego lecz chciałem się go pozbyć.

Powstała kwestja zaprzysiężenia świadka. Prokurator uważa go za najgłówniejszego świadka niezainteresowanego, który był najbliżej wypadku i opowiedział szczegółowo okoliczności zajścia w sposób wyraźny, stanowczy i jasny, nie budzący żadnych wątpliwości, wobec tego prokurator domaga się,

aby świadka zaprzysiąc.

Obrońca wypowiada się przeciwko zaprzysiężeniu przyczem unosi się tak dalece, atakując świadka, że przewodniczący kilkakrotnie go napomina. Obrońca proponuje, aby decyzję o zaprzysiężeniu świadka powziął trybunał po skonfrontowaniu go z jednym ze świadków, którzy poprzednio zeznawali. Sąd po naradzie odrzucił wniosek obrońcy i odebrał przysięgę od świadka.

—xXx—

Dziewczyna w męskiem ubraniu przed sądem.

Z Królewskiej Huty donoszą:

Na ławie oskarżonych w Sądzie Grodzkim w Król. Hucie zasiadła 17-letnia Paulina Słotówna z Wielkich Piekar. Słotówna, która w sądzie zjawiła się w męskiem ubraniu odpowiadać miała za niedozwolone przekroczenie granicy. W toku rozprawy okazało się, że Sł. przed świętami wielkanocnemi udała się bez dokumentów do Bytomia, gdzie została przytrzymana i skazana

na 3 tygodnie więzienia,

poczem wydano ją władzom polskim. Ponieważ sąd doszedł do przekonania, że Sł. jest umysłowo upośledzona, uwolnił ją od winy i kary.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Pogoń za bandytą w centrum Pabjanic

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Pabjanice, 11 maja. Jak się dowiadujemy bandyta, który w dniu wczorajszym, około południa, postrzelił śmiertelnie posterunkowego policji państwowej w Pabjanicach — Pszenicznego.

nazywa się Bronisław Dziuba.

Jak już zaznaczyliśmy Dziubie udało się zbiec.

Tenże krwawy bandyta wczoraj o godzinie 11 wieczór, na ulicach Pabjanic napotkawszy niejakiego 25-letniego Stefana Jaszczaka, położył go kilku wystrzałami rewolwerowemi trupem na miejscu.

I tym razem zbrodniarzowi udało się zbiec. Za zbiegiem zarządzono pościg, który trwa dotąd. Na ślad Dziuby narazie nie natrafiono.

Dziewczynka sprzedała warkocze,
aby kupić chleba matce.

Mysłowice, 11.5. Do pewnego zakładu fryzjerskiego w Mysłowicach weszła zapłakana, około 12-letnia dziewczynka, wychudzona i licho ubrana. — Oświadczyła fryzjerowi, że dziś matka obcięła jej warkocze i wysłała ją tutaj, żeby je sprzedała, gdyż w domu

nie mają chleba....

Dziewczynka dostała 30 groszy za swe włosy... Ile cichej tragedji ludzkiej kryje się w tych dwóch dziecięcych warkoczach i w tych 30 groszach?...

—xXx—

Bestjalski czyn chłopca.
Rówieśnikowi rozpruł brzuch.

Lwów, 11 maja. Przy zbiegu ulic Żółkiewskiej i Kąpielnej wydarzył się wczoraj pod wieczór wypadek bestjalskiej zbrodni popełnionej przez 15-letniego chłopca.

W miejscu tem powstała sprzeczka o pięciogroszówkę znalezioną na ulicy, między 15-letnim Włodzimierzem Wilmanem a jego rówieśnikiem Michałem Sikorą, zamieszkałymi na Zniesieniu. Od słów

doszło do rękoczynów.

W czasie powstałej bójki Sikora dobył scyzoryka i ugodził nim Wilmana w brzuch.

Gdy nieszczęśliwy chłopak upadł na ziemię, małoletni bandyta w zwierzęcy sposób wykręcił scyzoryk i wyrwał go zpowrotem tak, że wyciągnął wszystkie wnętrzności.

Zabójcę usiłującego zbiec, przytrzymał przechodzący żołnierz. Ciężko rannego chłopca zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala. Stan jego jest groźny. Sikorę osadzono w aresztach policyjnych.

Stwierdzona identyczność tajemniczego samobójcy.

Zgierz, 11 maja. W ubiegłą niedzielę, o czem donosiliśmy w swoim czasie, na stacji kolejowej w Zgierzu, popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się młody, elegancki mężczyzna. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych, za wyjątkiem biletu kolejowego, zakupionego w Warszawie.

Dochodzenie, prowadzone intensywnie przez policję zgierską, przyczyniło się jednak, mimo wielu trudności, do ustalenia tożsamości samobójcy.

Okazał się nim mianowicie 30-letni Kazimierz Matulewicz, urzędnik Izby Skarbowej, zamieszkały w Warszawie przy Alei 3-go Maja 25.

Jak się okazało Matulewicz przed niedawnym czasem został usunięty z posady, co też najprawdopodobniej nakłoniło go do popełnienia samobójstwa.

Wznowienie rozprawy przeciwko Ruszczewskiemu.

Warszawa, 11 maja. Wczoraj wznowiono rozprawę w procesie inż. Ruszczewskiego. Sąd przesłuchał jeszcze raz b. ministra poczt pos. Miedzińskiego, pragnąc wyjaśnić pewne punkty zeznań, złożonych przez b. premjera Bartla. P. Miedziński nie przypomina sobie ściśle rozmów z p. Bartlem jako premjerem, twierdzi jednak, że rozmowy dotyczyły tylko budownictwa państwowego wogóle, przyczem premjer utyskiwał, że jest ono za drogie.

Obrońca, adw. Gutman: Czy premjer nie mówił, że koszty gmachu pocztowego są „horendalnie wysokie".

— Nie mogę kwestjonować pamięci prof. Bartla, ale mówiliśmy o gmachach państwowych wogóle.

P. Miedziński zeznaje dalej, że inż. Ruszczewski był przyjęty przez premjera Bartla, chodziło wówczas jednak o projekt gmachu ministerstwa, a nie o centralę telefonów. Co do poczty w Gdyni wyjaśnia, że życzeniem jego było, aby gmach ten miał charakter reprezentacyjny, co zgodne było zresztą z ówczesnemi poglądami rządu.

Dalej zeznawało kilku jeszcze świadków dodatkowych. Wyniki ekspertyzy rzeczoznawców będą zreferowane na dzisiejszem posiedzeniu sądu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) We wszystkich miastach niemieckich z Berlinem i Frankfurtem na czele odbyło się wczoraj „uroczyste" niszczenie książek autorów, znajdujących się na „czarnej liście".

O godz. 9 wiecz. na Placu Opery w Berlinie studenci w odświętnych strojach i czapkach korporanckich zapalili wielki stos, składający się z przeszło 20 tys. książek autorów pochodzenia żydowskiego. Akt zniszczenia poprzedziło przemówienie Goebbelsa poczem przy dźwiękach orkiestr podpalono stos. Jednocześnie podpalony został posąg prof. Magnusa Hirschfelda.

Wandalizmowi temu przyglądały się wielotysięczne tłumy.

Do późnego wieczora odbywało się w wielu innych miastach niemieckich przeszukiwanie bibljotek, czytelń i księgarń, skąd powyrzucano na ulicę książki „zakazanych" pisarzy i uczonych.

Na stosie znalazły się książki następujących autorów: Natana i Szaloma Asza, Barbusse'a, Maxa Broda, Alfreda Doeblina, Ilji Erenburga, Fiodora Gładkowa, Hasenclevera, Egona Erwina Kischa, Aleksandry Kołłataj, Emila Ludwiga, Henryka Manna, Erika Marji Remarque'a, Artura Schnitzlera, Uptona Sinclaira, M. Zoszczenki, Ernesta Tollera, Jakuba Wassermana, Arnolda Zweiga, Stefana Zweiga i wielu innych.

Pozatem spalono dzieła następujących socjalistów, uczonych i teoretyków: Maxa Adlera, Augusta Bebla, Edwarda Bernsteina, Fryderyka Engelsa, Karola Marxa, Kautskiego, Fryderyka Lassalla, Lenina, Liebknechta, Łunaczarskiego, dwa utwory Tomasza Manna, historię socjalnej demokracji Mehringa, Hugona Preussa, dzieła Waltera Rathenaua, Stalina, Zinowjewa, Vanderveldego.

Spalono ogółem utwory przeszło 200 pisarzy. Oprócz tego zniszczono wszystkie protokóły kongresów socjalnej demokracji w Niemczech.

(—) W gmachu sejmu pruskiego otwarty został kongres t. zw. niemieckiego frontu robotniczego, zorganizowanego pod protektoratem Hitlera. Na kongresie Hitler wygłosił półtora-godzinne przemówienie.

Hitler w przemówieniu swem oświadczył, że zadaniem jego będzie zdobycie robotników dla Rzeszy niemieckiej. W tym celu trzeba wytrzebić poczucie odrębności masowej którem marxizm zatruł całe Niemcy.

— Jesteśmy bardzo łagodni — mówił Hitler bo właściwie dla osiągnięcia celu powinniśmy wymordować dziesiątki tysięcy ludzi.

(—) Paragwaj wypowiedział wczoraj wojnę Boliwji. Wypowiedzenie wojny spowodowane zostało sporem o prowincję Chaco.

(—) Naczelny prokurator sądu berlińskiego wydał nakaz obłożenia sekwestrem całego majątku partji socjal-demokratycznej Niemiec oraz organizacyj republikańskich Reichsbanneru, jak również wydawnictw będących ich własnością. Komunikat biura Wolffa, wyjaśnia, że powodem konfiskaty było rzekome ujawnienie licznych nadużyć w związkach zawodowych i bankach robotniczych.

(—) Już po trzech dniach głodówki mahatma Gandhi czuje się tak osłabiony, że nie może chodzić i trzeba go przenosić na noszach. Zdaniem lekarzy niemożliwością jest, aby Gandhi mógł pozostawać przy życiu po trzytygodniowej głodówce.

(—) Strajk generalny ogłoszony przez narodową konfederację pracy na całem terytorjum Hiszpanji tłum wywrócił kilka wagonów tramwajowych, przyczem doszło do strzelaniny. W kilku miejscach zniszczono tor kolejowy wiodący do Rocafort. W Madrycie, Burgos i Sevilli rzucono kilka bomb, które spowodowały poważne straty materjalne.

Według prasy madryckiej usiłowania anarchistyczno-syndykalistyczne nie osiągnęły celu, strajk generalny bowiem nie objął wszystkich dziedzin życia. W Barcelonie dokonano wielu zamachów dynamitowych w celu uniemożliwienia ruchu tramwajowego.

(—) W Żywcu zmarła arcyksiężna Marja Teresa, wdowa po zmarłym w kwietniu arcyksięciu Karolu Stefanie.

(—) Dziś w czwartek przybywa do Łodzi wiceminister Galot. Dokona on inspekcji dróg w powiatach województwa łódzkiego.

(—) W Zgierzu, w fabryce Posselta, przy Al. 1 Maja od kilkunastu dni trwa strajk włoski, przyczem robotnicy w liczbie 500 osób, okupujący mury fabryczne, pragnąc zwrócić na swe położenie uwagę władz kontynuują głodówkę, odmawiając przyjmowania pokarmów.

Na tem tle miało miejsce kilka wypadków zasłabnięcia z wycieńczenia. — Robotnicy przemysłu włókienniczego w Zgierzu, na znak solidarności ze strajkującymi, w dniu wczorajszym proklamowali jednodniowy strajk protestacyjny.

Wszystkie fabryki zgierskie były w dniu wczorajszym nieczynne. Strajk miał przebieg spokojny. Zarówno związki zawodowe, jak i inspektor pracy dokładają wszelkich starań, by doprowadzić jak najrychlej do likwidacji zatargu w fabryce Posselta.

(—) Wczoraj z polecenia władz prokuratorskich, przeprowadzone zostały przez policję rewizje w lokalach Stronnictwa Narodowego w Łodzi oraz w mieszkaniach prywatnych wybitniejszych działaczy tego stronnictwa.

Zatrzymano 26 członków Stronnictwa Narodowego.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

RENO — ZIEMIA ZAPOMNIENIA.

Obrączki ślubne na dnie rzeki.

Kalejdoskop ludzkich zawodów i namiętności.

Reno, w maju.

Poznaliśmy Detroit, stolicę samochodów, Chicago — królowę solonych wieprzy, Salt Lake City — państwo Mormonów. Należało więc zwiedzić Reno — miejsce najliczniejszych rozwodów, choćby dla przeciwstawienia go Salt Lake City, zamieszkanego przez mężczyzn, nie obawiających się posiadania kilku legalnych małżonek.

Stan Nevada jest zakątkiem, błogosławionym przez Stwórcę. Zimą — podobno — śnieg ujednostajnia krajobraz swoją bielą, zakrywając wszystko: góry, równiny i lasy. Ale w słońcu wiosennem jest to kraj pełen czaru: jeziora, odbijające lodowce, dzikie urwiska, kwitnące drzewa, szmer niewidzialnych wodospadów i śpiew ptaków...

Do Reno przybyliśmy wieczorem i nic nas tutaj nie zafrapowało prócz szczegółu, że ruch na dworcu jest niezwykle ożywiony, jak na tak małe miasto. Nazwa jego w olśniewających literach znaczy się wieczorem na wielu sklepach. Znana jest w całej Unji.

Miasto nie należy do smutnych. Ożywiają je już same przez się reklamy świetlne, ustawicznie migające przed oczyma: w jednem miejscu tańczy się rumbę, w drugiem zapija się „coca-cola" i wszędzie oczywiście, znajdują się „najlepsze" orkiestry. Nie brakuje potajemnych domów gry i „speakeasies". Ludzie często grywają w pokera i bridża, przy horendalnych stawkach, a także popijają zakazane jeszcze napoje. Robią to, aby zabić czas i nie dręczyć się w samotności hotelowego pokoju sprawami, dla których tu przyjechali.

W sali jadalnej staraliśmy się wśród pięknych, zebranych tu licznie kobiet, odkryć „gwiazdę" filmową, zapowiedzianą przez dzienniki na dzisiejszy wieczór w Reno, szczycące się nazwą „filji" Hollywoodu. Jednak daremnie, gdyż większość Amerykanek powierzchownością „standaryzowaną" mało różni się od artystek filmowych.

Przy małych stolikach sali widzieliśmy wprawdzie samotnych mężczyzn i pojedyncze kobiety, świeżych przybyszów do „raju rozwodowego". Większość osób jednak już zdążyła zawrzeć znajomości nowe, a ponieważ miłość jest „cygańskiem dzieciątkiem", nawiązuje się nowe więzy w miejscu, gdzie zrywa się dawne...

Nazajutrz obejrzeliśmy słynną rzekę o faunie podwodnej, nieznanej przyrodnikom: obrączkach ślubnych, spoczywających na jej dnie. Srebro, złoto, platyna i brylanty wyławiane są tu przez miejscową ludność. Jest bowiem w zwyczaju w Reno, że rozwiedzione pary, przechodząc po moście nad rzeką, wrzucają do niej „hańbiącą" je obrączkę. Czy jest to gest **dziecinnej zemsty** czy też oznaka radości? Trudno odgadnąć.

Wobec dziwacznych niekiedy powodów do rozwodu w Ameryce, sądziliśmy, że zabawimy się w trybunale. Ale, niestety...

Wiadomo powszechnie, jaką łatwo dostępną rzeczą są śluby w Ameryce. Filmy spopularyzowały nagłe eskapady, ucieczki autem, zawożącem szczęśliwych kochanków do najbliższego urzędu stanu cywilnego, gdzie otrzymują dyspensę dla okazania jej również najbliższemu duchownemu... Niewiele podobnych nagłych małżeństw przetrwać może. Jednak i inne, zawarte przy uroczystym orszaku dwunastu druchen, nie mają zagwarantowanej długotrwałości.

A więc? Rozwód. Jednak o ile śluby otrzymuje się z łatwością, o tyle trudno jest uzyskać rozwód, bowiem staje na przeszkodzie prawo amerykańskie, odrębne w każdym stanie Unji.

Na szczęście jest Reno...

Przyjeżdża się do tego małego miasteczka, by ukryć się i znaleźć ułatwienia potrzebne w sprawach rozwodowych. Do Reno napływają ludzie wszelkich ras, wszystkich wyznań i sfer społecznych. W ciągu całego roku, trzystu dni (z odliczeniem świąt) co dziesięć minut trybunał wydaje wyrok rozwodu.

Trudno sobie wyobrazić lodowatą grozę sali sądowej, w której życie ludzkie stacza się na nowe tory, po kilku krótkich pytaniach, kilku krótkich odpowiedziach, streszczonem sprawozdaniu pretensyj lub nieszczęść. Dosłownie rozstrzyga się o nowej przyszłości ludzkiej w ciągu dziesięciu minut. Tragizm tego szczegółu potęguje się okolicznością, iż wystarczy, żeby jedna strona zażądała rozwodu i otrzymała go, gdy druga, zupełnie nieświadoma procedury sądowej, otrzymała zawiadomienie o wyroku bezapelacyjnym.

Jest oczywiście i komiczna strona, której nigdy nie brakuje w sądzie, np. człowiek, zapytany o zawód, odpowiada, że jest „dozorcą fałszerzy w grze w domach gry". Jest kobieta, która żąda rozwodu dlatego, że mąż jej nie chciał z nią bywać w kabarecie, gdy ona tego pragnęła, ale bez niej zagustował w kobietach, które kiedyś uważał za wyrzutki społeczeństwa. Oburza ją głównie, że nie miała tego, co chciała, w momencie dla niej dogodnym.

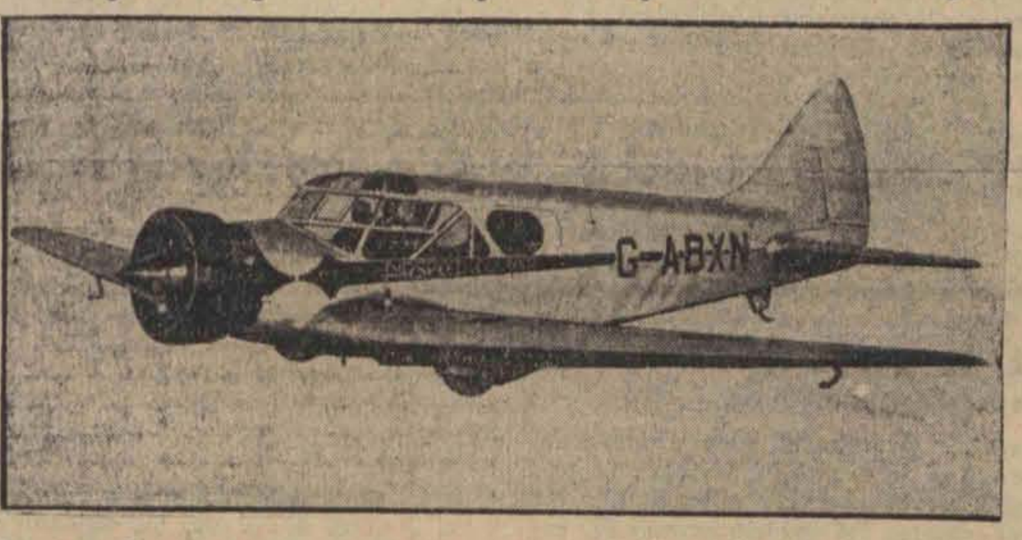
Są również momenty tragiczne: młoda Włoszka cichym głosem błaga sąd o uwolnienie jej od męża — pijaka, który katuje jej dzieci. Inna kobieta, rzadkiej dystynkcji, żąda rozwodu po dwudziestu latach małżeńskiego pożycia. Tłumaczy się: „W ciągu całego tego okresu nie wolno mi było przeczytać jakiej książki lub dziennika bez pozwolenia męża, obcować z przyjaciółką, której on nie wybrał, nosić suknie, których on nie kupił. Nigdy nie miałam w torebce więcej ponad jeden dolar, nigdy nie decydowałam w sprawie jakiego kupna lub podróży. Mam tego dość. Oszalałabym, gdyby to miało trwać nadal".

W zmiennej kolejce bólu i żalu ciągnie się posiedzenie sądu, podziwiać trzeba sędziów, którzy bez przerwy niemal wysłuchują zeznań, a niekiedy tylko wysuwają się dyskretnie, po to... by ślubem cywilnym połączyć jaką nową parę.

Rozwód. Ślub. Ślub — rozwód, jak by w stałym korowodzie. Jeżeli jednak zastanowić się bliżej, nawet pod komiczną powłoką sprawy rozwodowej tkwi ukryta tragedja. Ktoś nazwał Reno „ostatnią ostoją swobody w Stanach Zjednoczonych". Jest właściwie cmentarzyskiem uczuć, ziemią zapomnienia, w którem toną rozczarowania minione, jak obrączki w jego rzece...

Go.

Kurjer napowietrzny Londyn — Australja.



Samolot „Kurjer napowietrzny" rozpoczął stałą komunikację na linji Londyn—Australja.

Umundurowany znajomy naiwnych kobiet.

Po ślubie pan młody powędrował do więzienia.

W tych dniach odbył się w Paryżu nadzwyczaj oryginalny ślub porucznika Davida z córką bardzo wysokiego dostojnika. Świadkami ceremonji byli trzej krewni — i dwaj policjanci. Ci ostatni mieli czuwać nad tem, aby pan młody nie nadużył udzielonej mu godziny wolności i

nie zemknął.

Po ukończeniu ceremonji odprowadzono Davida zpowrotem do więzienia, gdzie odsiaduje w chwili obecnej czteroletnią karę. David należy bowiem do najsprytniejszych francuskich oszustów. Ofiarami jego sztuczek były zawsze kobiety. Poprzednio już odsiadywał raz trzy lata w więzieniu za całą serję rozmaitych oszustw. Życie jego podobne jest do nadzwyczaj barwnego romansu kryminalnego.

Kiedyś został wmieszany przypadkowo w jakąś aferę szpiegowską. Uciekł więc do Niemiec. Władze francuskie żądały wydania zbiega. Wydano go wreszcie ale pod warunkiem że nie będzie sądzony za szpiegostwo. Pomimo, że skargę, którą mu później wytoczył prokurator usunięto całkowicie podejrzenie o szpiegostwo, skazano go na trzyletnie więzienie. W tydzień po wypuszczeniu go z za kraty, David poznał żonę pewnego pułkownika. Była ona dość bogata i miała w gotówce

sumę 500 tys. franków.

Pokaźną tą sumę roztrwonił. David w ciągu dziesięciu miesięcy. Z chwilą, gdy pieniędzy zabrakło, pułkownikowa przestała go interesować. Wyjechał więc najspokojniej z Bayonne, gdzie dotychczas mieszkał z kochanką.

W przedziale pierwszej klasy spotkał młodą, samotną kobietę i wszczął z nią rozmowę. Przedstawił się jej jako współpracownik ministra Brianda i właściciel wielkiego prowincjonalnego dziennika. Pociąg nie zdążył jeszcze dojechać do Bordeaux, gdy David zdobył już całkowite zaufanie swej nowej znajomej, tak, że zaprosiła go na swój zamek i wręczyła mu czek

na sumę 560.000 franków.

Część tej sumy zużył David na zakupienie akcyj dziennika, którego miał być właścicielem, a potem wyjechał ze swą ukochaną do Genewy, ponieważ, jak twierdził, miał się tam spotkać z Briandem. W Genewie otrzymał list od opuszczonej wdowy po pułkowniku. List ten otworzyła przypadkowo jego kochanka; doprowadziło to do patetycznej rozmowy i zerwania stosunków.

Porucznik David nie rozpaczał długo nad tak nagłem zerwaniem. Najspokojniej w świecie kupił znowu bilet i wsiadł do pierwszej klasy międzynarodowego ekspresu. Spotkał tu znów młodziutką samotną kobietę i dowiedział się od niej, że

niedawno owdowiała.

Wysiedli w Bordeaux. Udali się wprost do kościoła, gdzie David musiał przyrzec swej towarzysce, że ją poślubi, gdy tylko uporządkuje swoje papiery. W parę dni później otrzymał od niej pożyczkę

w sumie 400.000 franków.

Przy pomocy tego kapitału spróbował założyć wielką firmę eksportową — ale przedsięwzięcie nie udało się i kapitał przepadł.

David uważał, że tym razem nie warto czekać na całkowite wyschnięcie tego źródła dochodów. Wolał więc wymknąć się po angielsku. Tym razem przeniósł się do Paryża. Tutaj właśnie poznał córkę owego dostojnika. I od niej uzyskał pożyczkę — ale tym razem tylko 80.000 tysięczną. Młoda kobieta chciała jednak aby związek ich został pobłogosławiony przez kościół — więc David zaczął czynić przygotowania i rozglądał się za odpowiedniem mieszkaniem: W czasie tych poszukiwań spotkał się z korpulentną 44-letnią wdową, która miała właśnie

mieszkanie do wynajęcia.

David nie wynajął mieszkania, natomiast skłonił wdowę do tego, aby mu doręczyła 10.000 franków i pierścień wartości 30.000. Ten pierścień stał się właśnie jego zgubą, bo w 48 godzin później został aresztowany na podstawie doniesienia wdowy.

Ostatnio odbył się właśnie ślub Davida z jedną z jego ofiar, córka owego dostojnika. Jest to jedyna kobieta, która podczas przewodu sądowego świadczyła na jego korzyść. Inne wolały nie zjawiać się wcale w sądzie — za wyjątkiem wdowy, która dobitnie i niedwuznacznie domagała się zwrotu pierścienia.

Szampan wytwornego tancerza.

Niedozwolone flirty starszych pań.

W eleganckich barach i dancingach paryskich miał wielkie powodzenie przystojny i wytworny tancerz zawodowy Rene Chadeneuf. Lubiły go kobiety, zarówno młode jak i starsze. Ale szczególniej starsze. Chadeneuf wiedział o tem powodzeniu i

postanowił je wyzyskać.

Tańczył więc z zapałem z kobietami, o których wiedział, że są bogate. Wybierał zaś przedewszystkiem te, które miały na sobie jak najwięcej drogiej biżuterji. Z kobietami temi tańczył z zapałem, w czasie tańca szeptał im do ucha czułe słówka, a gdy spotykał się z wzajemnością, przyciskał je do siebie mocniej. Potem w pewnej dogodnej chwili proponował im schadzkę. „Tylko na kieliszek szampana", mówił, „jestem człowiekiem eleganckim i dyskretnym". I były starsze panie, które zgadzały się

na jego propozycję.

Te, które się zgodziły, wyszły na tem fatalnie. Bo po wypiciu kieliszka szampana w zacisznej sypialni zapadały nagle w twardy sen. Kiedy się budziły, nie było już ani tancerza ani drogich ich klejnotów. W ten sposób „dyskretny" tancerz zdołał okraść przy pomocy środków usypiających, które wsypywał do szampana, dwie panie. Jednej zabrał klejnoty wartości 150.000 franków, drugiej klejnoty wartości 120.000 franków. To były panie, które się zgłosiły w komisarjacie policji. O innych narazie niewiadomo. Onegdaj jedna z ofiar poznała tancerza w jednym z barów na Montmartrze **dała znać policji.**

„Dyskretnego" tancerza aresztowano i wsadzono do aresztu. Policja spodziewa się, że niebawem zgłoszą się inne ofiary sprytnego tancerza.

Irena Zarzycka — 14

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Pani Kryska zauważyła zmianę w Imogence, ale kładła ją na karb wyjazdu Wiktora, nie przypuszczając, że tu nietylko o samą nieobecność męża chodziło. Ari manewrowała jednak tak sprytnie, żeby matka nie mogła swobodnie porozumiewać się z Żenią. Nie chciała zatruwać profesorowej jej „nowej wiosny". Lilka, która zwykle jadła obiad znacznie wcześniej niż starsi, kręciła się koło stołu i „pomagała", rzucając od czasu do czasu badawcze spojrzenia na matkę, ale gdy wszyscy przechodzili jak zawsze na czarną kawę do saloniku i na taras, podeszła do Imogenki i przytuliła buzię do jej dłoni.

— Manusiu, nie bądź smutna, teraz my obie takie beztatusiowe sierotki, musimy się trzymać kupy.

Imogenka przyklękła przy dziewczynce i okryła jej twarzyczkę pocałunkami.

Bo niesłusznie twierdził Wiktor, że Imogenka nie kochała córki. Kochała, ale po swojemu. To jest takie dość utarte, ale i doskonale trafne „powiedzonko". Miłość nasycona egoizmem. Żenia kochała dziecko, bo to było jej własne, ładne i grzeczne, lubiła, ogromnie lubiła pieścić i przytulać drobne ciałko póty, póki coś innego nie zajęło myśli lub wyobraźni młodej kobiety. W takim wypadku córka nudziła ją, wolała na nią patrzeć zdaleka, a nie potrafił nagiąć woli do zajęcia się samotnie krążącą dziewczynką. Ari dla siostrzenicy zawsze znalazła czas i zawsze potrafiła małą czymś zaabsorbować, bo miłość Adrjanki miała inne natężenie, inną barwę. Ona widziała w dziecku mały, żywy cud, bajecznie wrażliwą duszę. I gdy kiedyś Żenia z patosem twierdziła przy stole:

— Nie warto poświęcać się dla dzieci, bo one nigdy nie zapłacą wdzięcznością.

Ari rzekła pogodnie:

— Nie chowamy dzieci dla siebie, tylko dla świata. Zrywasz kwiaty z krzaku róży, a on ci daje coraz to nowe, póki nie uschnie. Kwiaty są dla ludzi, dzieci są dla świata, dla życia, muszą iść naprzód, myśleć o tem co będzie, rosnąć i znów tworzyć nowe istnienia. Niema prawa wdzięczności, jest tylko prawo kochania.

Profesorowa spojrzała na obie córki.

— Tylko widzisz, Ari, czasem ciężko jest widzieć, że człowiek przeorze młodość i pazurami zdobywa środki na utrzymanie dzieci, a one potem patrzą na rodziców jak na zbędny łach.

— Bo rodzicom nie wolno się starzeć, mateczko, póki żyją muszą iść razem z dziećmi naprzód. O tak, jak mój tatuś.

* * *

Kilka dni upłynęło od wyjazdu Wiktora. Któregoś wieczoru Imogenka zapukała do pokoju młodych Kryskich. Stefan już leżał, Ari rozbierała się.

— Adrjanko, chodź do mnie na chwile.

— Idę już, kochanie, co się stało? — zarzuciła szal na bieliznę i wyszła do stojącej za drzwiami siostry.

— Chodź do mnie, musimy napisać list do Wiktora.

W milczeniu usiadły przy stole.

— Tak mi coś strzeliło do głowy i muszę dziś ten list napisać, by raniutko odszedł, a sama nie umiem.

— Jakto nie umiesz?

— Chcę, żeby był serdeczny, żeby Wik się wzruszył. Pomóż mi. Nie mogę pozwolić, by zajął się inną kobietą, bo ja nie dam sobie rady w życiu sama z Lilką. Boję się niedostatku i samotności.

— Aha! No więc napisz, że ci smutno bez niego, spytaj, jak sobie daje sam radę, spytaj czy pracuje nad swoim wynalazkiem.

— Jakim wynalazkiem znowu?

— Nie wiesz? Jakto, ty nie wiesz?

Imogenka spuściła głowę i nie odpowiedziała nic.

O godzinie 12-ej Ari wróciła do siebie. Żenia zaś czytała list do męża jeszcze raz.

„Mój drogi Wiku. Smutno mi tu teraz bez ciebie. I mnie i Lilusi. Pocieszamy się myślą, że niedługo zobaczymy naszego kochanego tatusia. Codzień z rana teraz chodzimy na truskawki, które Ari wysyła do miasta, smażymy też pyszne konfitury. Przywiozę ci słoiczek. Czy w mieście też takie upały? Pewno bardzo męczysz się w biurze. Myślę, że mógłbyś śmiało przenieść twoje kreślenia do mojego pokoju, tam jest zwykle najchłodniej. Życzę ci, Wiku, żeby praca nad nowym motorem dała pożądane rezultaty. Wyobrażam sobie, jaka będzie Lili szczęśliwa, gdy jej tatuś zdobędzie sławę. A ja?

Do zobaczenia Wiktorku tu mi jest bardzo dobrze, ale przy tobie lepiej. Twoja Żenia".

Wiktor długo trzymał w ręku kopertę zanim ją otworzył. Potem przeczytał i uśmiechnął się mimowoli; z tego listu wiała jakaś dziwnie bezbronna kobiecość. No, jeżeli to nie jest wpływ Ari — pomyślał, ale nie mógł zaprzeczyć, że list sprawił mu przyjemność. Kochana, czy nie kochana, ale przecież żona, własna kobieta, matka jego Lilki, mówi do niego serdecznie i trochę jakby nieśmiało. Gdy jej nie widział, nie czuł tej nienawiści, jaka go dusiła na wsi. Tam ona była zaporą między nim a Adrjanką, tu... ha! jakoś żyć trzeba, dla Lilusi. — Westchnął, spojrzał na fotografję córki, stojącą na biurku i odpisał.

„Kochane dziewczynki. Bardzo się cieszę z tych konfitur obiecanych. Chciałbym, żebyście wróciły zdrowe i wesołe. Lilusia przecież musi nabrać siły do nauki. Myślę, że zanim tatuś zostanie sławnym, to Lili będzie dawno dumą całej rodziny. Skorzystam z pozwolenia Żeni i przeniosę swoje szpargały, bo w biurze istotnie trudno wytrzymać. Chciałbym, Żeniu, by ci zawsze było najlepiej przy mnie i w swoim, w naszym domu. Myślę, że w jakieś cztery, pięć tygodni, przyjedziesz, prawda? Całuję rączki. Wasz Wiktor".

* * *

Imogenka pokazała list Adrjance.

— No widzisz, może wszystko będzie między wami dobrze, Imogenko. Chcę tego z całej duszy.

Tymczasem nikt nie przeczuwał, że Wiktor przyjedzie tu bardzo niedługo po tym liście.

Rano w niedzielę była burza, ale zato po obiedzie rozpogodziło się cudownie. Ptaki śpiewały jak urzeczone, las obmyty i czysty tonął teraz w słońcu i dyszał niepokojącym aromatem. Jezioro jeszcze drżało, jeszcze lekko pluskały fale. Mieszkańcy leśniczówki wyszli na taras, profesor szykował sobie wędki.

— Matuchna, pójdziesz ze mną, będziesz też łapać.

— Pójdę.

Ale pani Kryska ze swojego fotelu odezwała się cicho:

— Nie rozchodźcie się nigdzie, moi kochani, chcę was widzieć wszystkich.

Klaudius drgnął. Coś go uderzyło w głosie staruszki. Podszedł do niej.

— Rozpieszczona nasza matusia, a może tak zagramy w karty?

— Nie, chcę was tylko wszystkich widzieć. Jestem trochę słaba, a gdzie Lilusia?

— Lilusia poszła z Adrjanką obejrzeć psięta Ledy.

— Zenuchna, poproś Adrjankę i wnuczkę, niech przyjdą.

Zenka wybiegła zaniepokojona. Stefan spojrzał na profesora. Jego opalona twarz poszarzała. Dziwna cisza zawiała nad zebranymi. Coś szło niewidzialnie, coś wchodziło między tych zebranych uśmiechniętych ludzi i zdmuchiwało uśmiechy.

— A może matusia winka? — spytał Klaudius.

Skinęła głową i uśmiechnęła się. Patrzała na wszystkie, zebrane wkoło niej głowy, wypiła wino i rzekła jeszcze ciszej niż przedtem:

— To Ari robiła.

Adrjanka z Lilusią weszły właśnie i stanęły zdumione niezwykłą ciszą i wyrazem twarzy zebranych. Trwało to moment, potem Ari spokojnie podeszła do staruszki i przyklęknąwszy położyła jej głowę na kolanach. Lili przycisnęła usteczka do dłoni „babusi".

— Babusia trochę chora, tak?

— Nie, wnusiu, słaba tylko, jak zawsze.

— A może coś zagrać?

— Tak, maleńka.

Lili wymknęła się cicho do saloniku i za chwilę płynęła stamtąd gwałtowna, burzliwa melodja, która cichła i znów potężniała, poruszyła wszystkie tony. Małe paluszki biegały nerwowo po klawiszach.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja do sprawy nazw ulic ustaliła te nazwy w liczbie około 200. Magistrat nazw tych nie zatwierdził, polecając, aby w poszczególnych dzielnicach były skoncentrowane nazwy, odpowiadające m. in. literaturze i sztuce, rzemiosłu i t. d. Nowy projekt również nie uzyskał aprobaty prezydjum magistratu. Prezydent miasta zarządził zreorganizowanie komisji do badania nazw ulicznych. Do komisji zaproszono przedstawicieli uniwersytetu warszawskiego, Związku Stowarzyszeń Wielkiej Warszawy, oddziału warszawskiego polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Posiedzenie komisji odbędzie się w najbliższym czasie. Na posiedzeniu po raz trzeci nastąpi opracowanie projektu nazw nowych ulic we wskazanej liczbie.

* * *

Wybitny znawca prawa publicznego, wykładający prawo państwowe i międzynarodowe na uniwersytecie stołecznym od pierwszej chwili jego, odnowionej po wojnie, egzystencji, prof. dr. Zygmunt Cybichowski zakończył niedawno trzydzieści lat swej twórczej pracy naukowej. Dla uczczenia tego jubileuszu działalności naukowej prof. Cybichowskiego, liczne grono prawników - uczniów jego oraz szereg organizacji prawniczych urządziło w niedzielę, dnia 30 ub. m. uroczystą akademję w auli uniwersytetu. Komitet honorowy akademji stanowili pp.: rektor uniwersytetu dziekan wydziału prawnego oraz profesorowie tego wydziału.

* * *

W związku z porzucaniem samochodów prywatnych i służących do użytku publicznego przez przedsiębiorców, którzy nabyli je na raty, a których właścicielami pozostały nadal firmy, handlujące samochodami, zauważyć należy, że porzucenie wozu nie zwalnia ich dotychczasowych eksploatorów od odpowiedzialności za zaległe zobowiązania podatkowe. Nadto wszyscy posiadacze wozów bez względu na ich miejsce garażowania, obowiązani są przestrzegać przepisów, nakazujących meldowania w ciągu 14 dni każdej zmiany miejsca garażowania lub miejsca zamieszkania właściciela samochodu władzom administracji ogólnej. Obowiązek ten ustaje z chwilą zwrócenia przez właściciela tablicy i dowodu rejestracyjnego.

* * *

Teatr „Ateneum" wystawia codziennie sztukę pod tyt. „Krzyczcie Chiny" w inscenizacji Leona Schillera. Teatr Polski daje ostatnie przedstawienia „Marjusza" Pagnola z Janiną Romanówna i Pawłowskim w rolach głównych. Teatr Wielki wznowił „Quo Vadis" pod kierunkiem dyr. Tadeusza Mazurkiewicza.

KRATECZKI.

GWAŁTOWNA POTRZEBA.

„Dramat" w brudnej bramie.

Gdybym pisywał bajeczki dla dzieci, życie byłoby znacznie piękniejsze. Nie dlatego, że przypuszczam, iżby pisanie bajeczek opłacane było po pięć złotych od słowa. Nie. Ale dlatego, że w bajeczkach można fantazjować na najrozmaitsze tematy, można wyprawiać niemożliwe kombinacje i to wszystko wolno. Można napisać, że był sobie, na ten przykład, pewien radny miasta, który był strasznie głupi, że przyszedł czarownik i zamienił go w osła. Potem ten osioł przychodził na posiedzenia rady i ryczał a ryczał, a wszyscy jego koledzy myśleli, że on mądrze mówi, bowiem czarownik tak dziwnie zrobił swoje czary, że niektórzy ludzie nie widzieli wcale, że ów ryczący osioł ma ośle uszy i wogóle oślą postać.

W życiu bywa inaczej. Osioł jest osłem, ale niema dobrego czarownika, któryby takiemu osłu dał oślą postać, aby każdy, odrazu, na odległość mógł poznać, że ma do czynienia z osłem. Bajeczka, to jest dobra rzecz. Można więc w bajeczce marzyć o czapce niewidce, dzięki której każdy człowiek śmiałby sie w kułak z przychodzącego komornika i tylko wołałby od czasu do czasu: „a kuku!" Przychodzi sobie, chociażby, taki gość w czapce-niewidce do knajpki, staje cichutko przy bufecie, zje co ma zjeść, wypija co ma wypić i przez nikogo niedostrzeżony wychodzi na ulicę, aby tutaj, bezpiecznie a solidnie rznąć w buzię każdego napotkanego wierzyciela i nieprzyjaciela innego gatunku.

W bajeczce wszystko jest możliwe. Biedna dziecina, głodna i obdarta, o ile jest płci żeńskiej, spotyka pięknego królewicza, który znajduje jej pantofelek następnie odnajduje jego właścicielkę, żeni się z nią, wyprawia wesele i „ja na niem byłem, miód i wino piłem". Jeśli biedną dzieciną jest chłopiec, znajduje jakieś zaczarowane skrzypce, które przyniosą mu majątek i sławę, w innej bajeczce mężni rycerze nie mogą wdrapać się na szklaną górę (mogliby przecież dostać się na nią samolotem?), wreszcie jeden wdrapuje się, poślubia uwięzioną tam królewnę i żeni się z nią oraz jej królestwem.

Rzecz prosta, że dzisiaj bajeczki są już trochę nieaktualne. Nie ma potrzeby walczyć na miecze ze strasznym smokiem, kiedy można go unieszkodliwić gazem trującym, straciły aktualność niedostępne szklane góry, niegroźny jest czarownik, zamieniający ludzi w ptaki czy zwierzęta, znam bowiem wielu takich którzy dopłacili jeszcze, aby stać się ptakiem w momencie najścia wierzycieli.

Świat się zmienił. Trzeba-by tworzyć dzisiaj nowe bajki, na zupełnie innych, niż dawniej podstawach. Naprzykład: „Był-żył, za górami, za lasami, pewien biedny, chudy, wynędzniały człowiek. Ten człowiek miał bardzo wiele długów. Znacznie więcej miał długów, niż włosów na głowie, zwłaszcza, że był już łysy. Jednego dnia, kiedy biedny człowiek zastanawiał się właśnie skąd pożyczyć pieniędzy na obiad, przyszedł do niego tłusty, zły komornik i powiedział: zapłać swoje długi! Nie mam pieniędzy — odpowiedział biedny człowiek. A komornik wtedy rzekł! zabiorę ci więc twoje wszystkie rzeczy i stół i łóżko i szafę i ubranie i buty. Biedny człowiek bardzo się zmartwił i pomyślał sobie: ach, gdyby jaka dobra wróżka zlitowała się nade mną i wybawiła mnie z nieszczęścia! I w tym momencie z przelatującego akurat samolotu urwało się śmigło, spadło na głowę komornika i zabiło go. Biedny człowiek był bardzo szczęśliwy i już się nie martwił, że komornik będzie mu zatruwał życie.

Piękna to jest bajeczka, prawda? Ale cóż? Życie to nie bajka!

CUCHNACA SPRAWA.

Jan Król wieczorkiem będąc na ulicy Piotrkowskiej odczuł nagle potrzebę udania się do miejsca, do którego nawet król chodzi piechotą, taki król przez małe „k" i do którego nasz Król przez duże „K" również chciał się piechotą dostać ale nie mógł. Nie mógł, bowiem w Łodzi wolno takie rzeczy załatwiać tylko we dnie, kiedy „odnośne" ubikacje są dostępne dzięki otwartym bramom i łaskawości pana dozorcy, który albo udzieli potrzebującemu klucza, albo go zwymyśla. Ponieważ wieczorem w Łodzi, w której nieznana jest instytucja publicznych ubikacyj, nie można sie do „takowej" dostać, Król po daremnych poszukiwaniach, ulżył sobie wreszcie w jakiejś ciemnej bramie przy ulicy Zielonej.

Na nieszczęście świadkiem wyczynu Królewskiego był posterunkowy, który spisał protokół.

Sąd Grodzki skazał Jana Króla na 20 złotych grzywny lub 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki

Bona bohaterką dramatu

Syn strzelił do kochanki ojca.

Z Sosnowca donoszą:

Niemałą sensację wśród społeczeństwa żydowskiego wywołała rozprawa, jaka się rozegrała w sądzie okręgowym w Sosnowcu. Na ławie oskarżonych zasiadł młody, bo zaledwie 23 lat liczący mieszkaniec Sosnowca Moryc Brandes oskarżony o usiłowanie zabójstwa kochanki jego ojca, Teofili Szwarc.

Stosunki, jakie panowały w domu Brandesów były znośne, dopóki interesami zajmował się ojciec Salomon, człowiek starszy wiekiem, który

wychowal kilkoro dzieci.

Zmieniło się jednak wszystko z chwilą przyjęcia bony do dzieci, Szwarcowej. Stary Brandes, podbity wdziękiem bony, zakochał się w niej i wreszcie pewnego dnia opuścił dom wraz z boną. Wynajęli wspólnie ładny pokoik z kuchnią, umeblowali je gustownie i oddali się słodkiej radości.

Tymczasem w opuszczonym przez Brandesa domu działo się coraz gorzej aż wreszcie do drzwi zapukała nędza. Żona Brandesa, kobieta stara nie umiała dać sobie rady. Syn nie pracował, córka „manikurzystka" zarabiała mało. Żona Brandesa widząc, że dzieci przymierają z głodu, próbowała skłonić męża do powrotu, ale bez skutku.

Wówczas syn, Moryc, widząc rozpacz matki i dopatrując się we wszystkiem winy Szwarcowej,

postanowił działać.

Kupił rewolwer i udał się do mieszkania Szwarcowej, gdzie rozegrała sie ponura scena. Po wymianie zdań, widząc, że ojca nic nie skłoni do powrotu, nie panując dłużej nad sobą sięgnął po rewolwer. Padło kilka strzałów.

Pierwsza kula raniła Szwarcównę w brodę, druga w policzek, trzecia chybiła. Wówczas ranna Szwarcowa podbiegła do Moryca z zamiarem wyrwania mu z rąk rewolweru. Wywiązała się szarpanina. Na krzyk ranionej i na głos strzałów zbiegli się lokatorzy. Moryc widząc nadbiegającą pomoc począł uciekać. W ślad za nim puścił się zamieszkały w tymże domu woźny sądowy, Stanisław Zieliński. Ścigany nagle przystanął i zmierzył do Zielińskiego. Kto wie do czegoby doszło, gdyby na szczęście nie zaciął się zamek. Brandes począł dalej uciekać. Wreszcie wpadł do komisarjatu, tam oddał rewolwer i oświadczył, że chciał zabić

kochankę swego ojca.

Rozprawa przyniosła wiele ciekawych i drastycznych szczegółów, dotyczących pożycia Brandesa ze Szwarcową.

Po zbadaniu świadków, zabrał głos prokurator, który na wstępie zwrócił uwagę, że proces ten szczególnie przypomina proces Gorgonowej, gdzie kobieta obca zdobywa podstępnie zaufanie pana domu i doprowadza wreszcie do rozbicia rodziny. W konkluzji domaga się przykładnego ukarania winnego. Następnie przemawiali obrońcy. Rozprawa trwała cały dzień. Wreszcie sąd udał się na naradę poczem został ogłoszony wyrok, mocą którego osk. Moryc Brandes skazany został na 4 lata więzienia z zarządzeniem natychmiastowego aresztowania, zasadzający przytem 457 zł. powództwa na rzecz poszkodowanej.

ALARM ODWAŻNEJ SŁUŻĄCEJ

wydał włamywacza w ręce policji.

Wilno, 11 maja. Znany policji włamywacz Zenon Szukin przy pomocy wytrychów wdarł się do mieszkania kupca Gierszanowicza (ul. Mickiewicza 28). W mieszkaniu wówczas nikogo nie było i Szukin zaczął pakować najcenniejsze przedmioty. W międzyczasie powróciła jednak służąca Gierszanowicza Eudokja Zacharyk i na widok złodzieja podbiegła do okna, by

wezwać pomocy.

Zanim jednak zdążyła otworzyć okno została dopadnięta przez włamywacza, który pochwycił ją za gardło i zaczął dusić.

Pomiędzy służącą a włamywaczem wywiązała się walka na śmierć i życie. Podczas szamotania służącej udało się na szczęście otworzyć okno i kilkakrotnie krzyknąć.

Krzyki usłyszał dozorca. Powstał alarm, jeden z mieszkańców domu wybiegł na ulicę i parę razy wystrzelił, chcąc tem

zaalarmować policję.

Przed domem utworzyło się zbiegowisko.

Tymczasem przytomny dozorca szybko zamknął bramę i uzbroiwszy się w siekierę z paru innymi mężczyznami pobiegł do mieszkania G.

U drzwi wejściowych mieszkania Gierszanowicza spieszący z pomocą zauważyli osobnika, który usiłował niespostrzeżenie wymknąć się na ulicę. Dozorca zorjentował się, że to winowajca alarmu i przy pomocy pozostałych zatrzymał go. Był to pozornie trudniący się szewctwem Zenon Szukin zam. przy ul. Łokieć.

W międzyczasie na miejsce wypadku przybyła policja, która „zaopiekowała" się włamywaczem.

Podczas rewizji w kieszeniach zatrzymanego znaleziono cały

arsenał narzędzi złodziejskich.

Zakutego w kajdanki odstawiono do wydziału śledczego. Dochodzenie przeciwko niemu prowadzone jest w trybie doraźnym.

Trzy czwarte litra wypitej wódki

spowodowało nagłą śmierć.

Z Cieszyna donoszą:

W gospodzie Piszczkiewicza w Hermanowicach (St. Cieszyński) poborowy Józef Wantulok z Hermanowic stawał do poboru i

uzyskał odroczenie.

Z radości W. urządził wraz z innymi poborowymi w gospodzie wesołą libację i wypił sam naraz trzy czwarte litra 40 proc. czystej. Po wypiciu czystej W. nagle zasłabł i w 15 minutach wyzionął ducha.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych

HENRI FALK.

ZDRADA.

— Niemal wszystko, co powiedzieć się da o niewierności, już zostało wygłoszone, i nie przystoi wysuwać tego tema tu na pierwszyplan zagadnień i trosk ludzkości. — Jednakże, — ciągnął Clafe, — stosunki małżonków i kochanków są tak różnorodne, że znajdą sie zawsze edycje nieznane. Zdaje mi się, że nie zdarzyła się jeszcze nikomu historja, której bohaterem, czy też ofiarą, stał się mój przyjaciel Juljusz (nazwę go tylko imieniem).

Juljusz, mężczyzna czterdziestopięcioletni, przyjemnej powierzchowności, elegancki i zamożny, należy do ludzi, którzy zasłużyć mogą na przywiązanie kobiety, oczywiście pozbawione wielkich porywów namiętności, ale zupełnie szczere. Czerstwy i rumiany, serdeczny w obejściu, kawaler i kupiec win „en gros", jest osobistością sympatyczną. Rzec można, że Lucette poczytywać sobie mogła za szczęście, zdobywając w nim „poważnego" przyjaciela.

Lucette jest dawniejszym manekinem a wpadła Juljuszowi w oko na pewnym balu towarzyskim. Ładna,, dobrze zbudowana, o twarzy wyrazistej, mogła była zostać artystką filmową, gdyby była mniej leniwa. Juljusz zakochał się w niej do szaleństwa, zmusił ją do porzucenia posady w wielkim domu krawieckim gdzie defilowała przed klientelą, krocząc drobniutko, a rozchylając ramiona, dla prezentowania sezonowych nowości mody. Ulokował ją w kokieteryjnem parterowem mieszkaniu, zapewnił jej sutą pensję miesięczną i założył jej pierwszorzędną piwnice. Wolałby zamieszkać z nią razem, ale zajęcie jego zmuszało go do częstych podróży, a także dłuższych pobytów w Bordeaux, gdzie znajdował się jego skład główny. Jednakże starał się zawsze przebywać jak najdłużej w Paryżu.

„Stosunek ich wkrótce stał się oficjalny: znano ich, spotykano zazdrośnie i fetowano we wszystkich restauracjach, barach, lokalach nocnych... Juljusz odznaczał się łatwą rozrzutnością: zwolennicy szampana napływali więc tłumnie, wszyscy orzekli, że para jest „przemiła" i „świetnie dobrana", aczkolwiek Lucette była przynajmniej o dwadzieścia lat młodsza od swego pana i władcy.

Minęło kilka miesięcy. Zostałem przedstawiony Lucette i pozyskałem jej względy. Odwiedzałem ją i bywałem z nią wszędzie, gdy Juljusz był nieobecny w Paryżu. Stosunki nasze były zażyłe i koleżeńskie, a jestem przekonany, że ludzie o mniejszych ode mnie skrupułach niewątpliwie odważyliby się na pewną śmiałość korzystając z tej wzajemnej sympatji. Co do mnie, trzymałem się zdaleka, bowiem tyle jest pięknych kobiet na świecie, że naprawdę nie warto „zabierać się" do kochanki zacnego przyjaciela.

Jednakże to, czego ja nie zrobiłem, nie zmieniło biegu rzeczy. Kilkakrotnie Lucette, z którą miałem spędzić wieczór, odwoływała nasze spotkanie w ostatniej chwili; kilkakrotnie także, zapytana przeze mnie o sposób spędzenia czasu, odpowiedziała mi wymijająco; zdarzało się również, że gdy zwracałem się do niej telefonicznie w godzinach, w których powinienem był zastać ją w domu, do telefonu podchodziła służąca, skąpa w podawaniu szczegółów, i oznajmiała tylko że „pani niema w domu".

Wywnioskowałem z tego, że mężczyzna, który już przestał być „pięknym i młodym", postąpiłby słuszniej, dobierając sobie towarzyszkę jednych lat i wdzięków, niż „łajdacząc" się z dziewczyną w rodzaju Lucette. Słuszność mych zapatrywań tak dalece „bije w oczy", że nie wspomniałbym o tem wcale, gdyby nie okoliczność, że usłyszałem to samo zdanie, niemal w identycznych wyrazach. I od kogo? Od samego Juljusza. Odebrałem od niego list z Bordeaux, w którym zapraszał mnie na śniadanie na dzień następny, w mieszkaniu Lucette. Nazajutrz więc zaopatrzywszy się w kilka róż, zadzwoniłem do mieszkania tej słodkiej dziewczyny. Otworzyła mi służąca, bardziej jeszcze oszczędna w wyrażaniu swych uczuć i myśli, niż zwykle, i dziwnie zmieszana. Jednocześnie z salonu doszły mnie następujące słowa, wyrzeczone donośnym głosem Juljusza:

— Jesteś łotrzycą! Nie wiem już, jak nazwać ciebie! Ale zobaczysz, co będzie ladacznico!

Niespokojnem spojrzeniem badałem sługę. Szepnęła mi:

—Niech pan wejdzie pomimo wszystko. Może go to uspokoi.

Ale „to" nie uspokoiło go wcale. Gdy uchyliłem drzwi, nie odebrawszy odpowiedzi na moje dyskretne pukanie, Juljusz zainterpelował mnie odrazu:

— Wejdź prosze! Zobaczysz nędznicę nad nędznicami! Spójrz na tę dziewkę uliczną! Masz ją!

Policzki jego miały kolor szkarłatu, a nos był biały: sprzeczne efekty wściekłości na różnych punktach naskórka... Stał ze ściągniętemi brwiami, chmurnym wzrokiem spoglądając na Lucette, siedzącą w wygodnym fotelu.

— O co chodzi? — odważyłem się zapytać.

— Chodzi o to, — wrzasnął Juljusz, — że poprostu znalazłem w szufladzie tej pani — (tu wskazał palcem na Lucette) list przez nią zapomniany. List, nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do jej stosunków z osobnikiem, nazwiskiem Fernandez! Pełen szczegółów! Śliczne rzeczy! Zrobić coś podobnego mnie! Zdradzić człowieka takiego, jak ja, dla jakiegoś tam Fernandeza! Co za hańba!...

List musiał być wielce wyraźny, skoro Lucette nie próbowała nawet zaprzeczyć. Ograniczyła się tylko do żałosnego szeptu:

— Chwilowe szaleństwo, mój skarbie!... Już po wszystkiem!.. Czy można porównać tego człowieka z moim Julkiem!.. Co za stosunek, pomyśl tylko!... Był to kaprys jednej, krótkiej chwili... A ty jesteś miłością mego życia!.. Wybacz mi, błagam, chwilę zapomnienia!

Położenie moje było ambarasujące. Ograniczałem się do słuchania. Juljusz odpowiedział z sarkazmem:

Miłość twego życia! Śmiechu warte! Jak mało znaczę w twem życiu dowodzi mi fakt, że człowiek ten mógł zatrzeć wspomnienie o mnie i „znieść" twoje przysięgi!

— Nie bądź okrutny, moje złoto!— westchnęła. — Przysięgam ci, że w gruncie rzeczy nie wystarczał mi...

Juljusz zaśmiał się złośliwie.

—Znam się na podobnem gadaniu!

Znienacka rozległ się dzwonek telefonu — zapewniam ciebie, że w tym momencie właśnie historja nabrała największej pikanterji. Lucette zbladła z przerażenia. Ale Juljusz rozkazał jej tonem bezapelacyjnym:

— Dalej! Odpowiadaj! Weź słuchawkę do ręki! Żądam tego!

Usłuchała. On zaś ujął drugą słuchawkę. Lucette zapytała głosem bezdźwięcznym: — Allo! Kto mówi?

Aparat był nadczuły. Słyszałem równie dobrze, jak oni oboje, głos młody i wesoły o wybitnym akcencie angielskim:

— To ja, Billie... Jak się masz Lucette? Może zechcesz ze mną spędzić wieczór i noc? Spotkamy się wieczorem o siódmej, w Cricket - Bar. Czy zgoda?

Znieruchomiała zupełnie przybita.

— Odpowiedz: „zgoda". — syknął Julek.

Rzekła: zgoda! — głosem, jakby wydawała ostatnie tchnienie. On jednak wrzeszczał:

— Jakiś Billie znowu!.. Ktoś inny jeszcze... A może i ktoś trzeci ponadto! A może cały tuzin!

Dławił się wściekłością. Lucette znienacka, jakby pod wpływem nagłego objawienia, uniosła głowę. Rzekła spokojnie i z uśmiechem:

— A więc widzisz!

— Widzę? Co takiego widzę?

— Widzisz, mój grubasku drogi, że skoro ich jest więcej, jeden tylko osobnik nie mógł jak sądzisz, wystarczyć, by zatrzeć wspomnienie o tobie i zniweczyć moje przysięgi. — Co to znaczy?

— Poprostu tyle, że oceniałam ciebie według wartości, ponieważ nie znalazłam pojedyńczego człowieka któryby sam jeden mógł tobie dorównać.

Brała go na kawał, co? Ale w sprawach miłosnych — widzisz —trzeba albo pozwolić na porażkę, albo też zaatakować ze wszystkich sił... Juljusz wytrzeszczał oczy... Ja zaś potwierdziłem ruchem głowy, poważnie zacisnąwszy usta, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem... Juljusz, niepewny, odwrócił głowę w moją stronę, wzrokiem szukając uspokojenia i aprobaty...

„Było to jedno z najlepszych śniadań — jak pamiętam.

Tłum. L. M.

SPORT.

MONACO w KATOWICACH.

Przed sensacyjnym meczem tennisowym...

Jak już podaliśmy w dniach 23—25 maja odbędzie się w Katowicach na kortach tennisowych „Pogoni", pierwszy międzypaństwowy mecz w tennisie pomiędzy reprezentacją Monaco i Polski.

Spotkanie to wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie, a KS. „Pogoń" Katowice będąc gospodarzem tak ważnych zawodów czyni starania, by impreza ta wypadła rzeczywiście jak najlepiej.

Jeśli chodzi o naszych reprezentantów, to siłą rzeczy po porażce z Holandją Polacy starać się będą z Monaco zrehabilitować się.

Barwy Monaco bronić będą dwaj pełnowartościowi przeciwnicy dla nas Galleppe i M. Landau.

Rene Galleppe, jest synem ministra spraw wewnętrznych ks. Monaco. Reprezentuje Monaco w puharze Davisa od r. 1929, bijąc kolejno następujących graczy: Wuarin (Szwajcarja), Mc. Guire (Irlandja), Hagen i Haanes (Norwegja) i Aeschliman (Szwajcarja). Poza tem ma za sobą następujące zwycięstwa: — Rogers (Irlandja), Coen (U.S.A.), Matejko (Austrja), de Minerbi (Włochy), du Plaix (Francja), Martin Legeay (Francja), Kuhlmann (Niemcy), Worm (Danja), Koopman (Holandja). Gra Gallep'a odznacza się

wielką precyzją i dokładnością.

V. M. Landau. Reprezentuje Monaco w puharze Davisa również od 1929 r. W tej konkurencji pokonał kolejno następujących graczy: Wuarin (Szwajcarja), Tahacs (Węgry), Torkildsen i Hagen (Norwegja), Aeschliman (Szwajcarja). Pozatem wygrał z Boussus (Francja), Lesneur (Francja), Gaslini (Włochy), Koopman, Van der Heide (Holandja), Grandgenllot (Egipt), Worm (Danja), Rogers (Irlandja). Cechuje go wielka szybkość, idąca w parze

z dużą regularnością.

Kapitanem drużyny jest p. J. M. Maurice Schlegel, prezes Związku Tennisowego w Monaco.

Główne zwycięstwa odniesione przez drużynę Monaco są następujące:

W 1929 r. ze Szwajcarją 3:2 (puhar Davisa) i w 1932 r. z Norwegją 5:0 (również puhar Davisa). Monaco wygrało również z Holandją w stosunku 4:1 w r 1931 i z reprezentacją Berlina w stosunku 4:2.

Król na stadjonie.

POLSKA — BELGJA.

Program uroczystości z okazji meczu piłkarskiego Polska—Belgja został już ustalony. Rozpoczną się one dnia 17 maja o godzinie 7 wieczorem. Król Albert przybędzie na stadjon o godz. 7.15 i będzie powitany przez burmistrza Brukseli, ministra Maxa oraz posła Rzeczypospolitej Polskiej, p. Jackowskiego.

Potem nastąpi marsz armji belgijskiej o nagrodę króla. Startuje kilkadziesiąt sztafet, wysłanych przez

wszystkie pułki wojska.

O godz. 8.30 wieczorem w salonach królewskich na stadjonie odbędzie się herbata, wydana przez króla dla organizatorów manifestacji, członków korpusu dyplomatycznego, rządu i generalicji. Potem dopiero zostaną zapalone na stadjonie wszystkie światła i rozpocznie się mecz piłkarski Polska—Belgja.

O 30 DNI WCZEŚNIEJ...

Zmiana kalendarzyka kolarskich imprez łódzkich.

Przewidziane kalendarzykiem Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego na dzień 25 czerwca mistrzostwo województwa łódzkiego na szosie, zostało naskutek zarządzenia PZTK przeniesione na termin o miesiąc wcześniejszy i odbędzie się już w dniu 28 maja rb. Ze względu na krótki termin dzielący od dnia mistrzostw, związek okręgowy przystąpił **do prac przygotowawczych** i na swem ostatniem posiedzeniu wyznaczył już stokilometrową trasę. Wyścig odbędzie się na szosie Pabjanice—Łask—Wadlew—Wola Komocka i zpowrotem. Półmetek za Wola Kamocka przy słupie wskazującym 34-ty kilometr od Łasku. Start wyścigu odbędzie się przy parku Wolności w Pabjanicach. Po raz pierwszy start do wyścigu mistrzowskiego będzie wspólny na czem zyska atrakcyjność wyścigu. W związku ze zmianą terminu wyścigu mistrzowskiego, przewidziane kalendarzykiem ŁOZK na dzień 28 maja dwie imprezy: wyścig z okazji 20-lecia SSTR. „Resursa" i wyścig propagandowy PTC. w Pabjanicach zostaną przesunięte. W dniach od 3 do 15 sierpnia przewidziany jest kalendarzykiem PZTK. trzeci bieg kolarski dookoła Polski.

Szosowe wyścigi kolarskie

Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego.

W niedzielę, dnia 14 maja r. b. odbędą się pierwsze szosowe wyścigi kolarskie, organizowane przez najstarsze towarzystwo sportowe w Łodzi — Łódzkie Towarzystwo Kolarskie. Program zawodów składa się z 3-ch następujących biegów: Bieg młodzików „Propagandowy", dystans 20 klm., dostępny dla zawodników nieposiadających żadnych nagród za zawody kolarskie, 4 nagrody i 6 żetonów pamiątkowych. Bieg „Główny" dystans 50 klm., dostępny dla zawodników licenzjowanych, 4 nagrody. Bieg „Turystyczny", dystans 15 klm., dostępny dla turystów

od lat 35-ciu,

na rowerach drogowych i w kostjumach turystycznych. Wyścigi odbędą się na szosie warszawskiej, ze startem w Krzywiu za Zgierzem o godzinie 9-tej rano, przyczem wyścig „Główny" — 50 klm. skierowany od Strykowa na Brzeziny, a nie na Głowno, ze względu na fatalny stan szosy w kierunku na Łowicz.

Zapisy do poszczególnych biegów przyjmowane będą na starcie. Startowe do biegów „Propagandowego" i „Turystycznego" wynosi 1 zł., a do biegu „Głównego" — 2 zł. od zawodnika. Nagrody w postaci artystycznie wykonanych żetonów, zwycięzcy otrzymają na specjalnej uroczystości, zorganizowanej w lokalu Ł.T.K. na zamknięciu sezonu. Ze względu na to, iż wyścigi powyższe będą pierwszemi poważniejszemi zawodami kolarskiemi w bieżącym sezonie, spodziewać się należy iż walka będzie ciekawa.

Basen Ł. K. S. będzie otwarty za kilka dni.

Basen pływacki ŁKS-u zostanie otwarty w dniach najbliższych. Korzystając ze sprzyjających warunków kierownictwo ŁKS-u przystąpiło do prac przygotowawczych, związanych z otwarciem basenu. Jeżeli nie zajdzie żadna przeszkoda techniczna, basen Ł. K. S-u będzie otwarty już w nadchodzącą niedzielę.

Jadzia Wajsówna w Bydgoszczy. „Dzień Sportu Kobiecego".

Jak wiadomo, w niedzielę dnia 14 maja odbędzie się w Bydgoszczy Dzień Sportu Kobiecego, zorganizowany przez Żeńskie Tow. Gimnastyczne „Sokół". Będą to zawody lekkoatletyczne i w grach ruchowych pomiędzy sokolicami a żeńska sekcją lekkoatletyczną Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu, z gościnnym udziałem mistrzyni Polski i rekordzistki świata, członkini Sokoła w Pabjanicach Jadwigi Wajsówny. Udział Wajsówny jest zapewniony.

Podniesienie bandery w oficerskim Yacht Klubie.

W niedzielę, 14 b. m., o godzinie 11-ej odbędzie się doroczna uroczystość podniesienia bandery w Oficerskim Yacht-Klubie w Warszawie.

Po uroczystości odbędą się na Wiśle regaty żeglarskie juniorów, zwiedzanie pięknych urządzeń klubu, przejażdżki dla gości po Wiśle, a wieczorem — dancing — bridge.

Zakończenie wystawy kajakowej w Warszawie.

Klub Wioślarski „Wisła", który z tak tak sukcesem zorganizował i przeprowadził pierwszą w Polsce Wystawę Kajakową, Turystyki Wodnej i Wioślarstwa, zwołuje na dzień 13 b. m. o godz. 19 wieczorem zebranie Komitetu Wystawy w lokalu przy ulicy Marszałkowskiej 56.

Porządek dzienny przewiduje: sprawozdanie Komisji Sędziowskiej, sprawozdanie zarządu wystawy i wolne wnioski.

Sport w kilku słowach.

(—) Najbliższym meczem ligowym, jaki zostanie rozegrany w Łodzi — będzie spotkanie ŁKS-u ze lwowską Pogonią. Mecz ten odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. przyczem zapowiada się b. ciekawie, gdyż Pogoń jest jednym z najgroźniejszych przeciwników w grupie wschodniej. Wkrótce po meczu z Pogonią - ligowy zespół ŁKS-u rozegra z okazji święta w czwartek dn. 25 bm. spotkanie towarzyskie z gdańską Gedanią. Ponieważ na propozycję ŁKS-u wysuniętą Legji, co do rozegrania meczu ŁKS-Legja w Warszawie w najbliższą niedzielę Legja dotychczas nie nadesłała odpowiedzi, mecz ten odbędzie się przypuszczalnie, według terminarza rozgrywek, niedzielę dnia 28 b. m.

(—) Korzystając z wolnego terminu od rozgrywek o mistrzostwo, drużyna piłki nożnej Turystów wyjeżdża na sobotę i niedzielę do Warszawy, gdzie rozegra dwa mecze towarzyskie z tamtejszemi Gwiazdą i Makabi.

(—) Najlepsza nasza tennisistka bawi już od paru dni w Wiedniu, gdzie bierze udział w międzynarodowym turnieju tennisowym o mistrzostwo Austrji. Pierwszy występ Jędrzejowskiej na mistrzostwach Austrji przyniósł jej w spotkaniu pierwszej rundy z Austrjaczką Longers łatwe zwycięstwo w dwóch setach 6:0 i 6:0. Mistrzostwa międzynarodowe Austrji potrwają do niedzieli 14 b. m.

(—) Nasi tennisiści rozegrają w maju i czerwcu następujące mecze: 12—14 maja: mecz Legja—LTCPraha w Warszawie: 23—25 maja mecz w Katowicach: Monaco-Polska: 10—12 czerwca mecz w Krakowie: Polska-Austrja i 16—18 czerwca mecz w Warszawie Polska-Italja.

(—) Pozatem po mistrzostwach Austrji, Jędrzejowska weźmie udział w dniach 16—23 czerwca w turnieju Quens-Clubu w Londynie, zaś Hebda, Jędrzejowska i Tłoczyński wystąpią na mistrzostwach Francji (23—30 maja) i w Wimbladonie (25 czerwca, 5 lipca).

(—) W meczu tennisowym Praga-Warszawa w Warszawie, który rozpoczyna się w dniu jutrzejszym, Pragę reprezentować będą, Vodicka, Krasny i Hecht, Tennisiści czescy znajdują się w b. dobrej formie. Stolicę reprezentować będą w grach pojedyńczych Tłoczyński i Wittman, zaś w grze podwójnej para Tłoczyński-Jerzy Stolarow.

(—) Edward Alaszewski były piłkarz i koszykarz ŁKS-u, który przebywa ostatnio stale w Krakowie został potwierdzony dla Wisły i w razie jej wyjazdu do Belgji i Francji weźmie udział w tej wyprawie.

(—) Najlepszy pływak śląski Karliczek, mistrz Polski, udaje się na studja do Warszawy i ma zamiar wstąpić do jednego z klubów stołecznych.

(—) Niedzielne mecze ligowe sędziują: w Krakowie: Cracovia-Warta p. Krajcarek i we Lwowie: Czarni-Pogoń p. Rumpler.

(—) W wyścigu automobilowym w Trypolisie startowali Varzi i Nuvolari. Wygrał Varzi osiągając przeciętną szybkość 169.335 klm. na godzinę, 2) Nuvolari, 3) Birkin.

(—) Jak wiadomo na zawodach propagandowych w Pabjanicach w dniu 5 maja mistrzyni Polski w rzucie dyskiem Jadwiga Wajsówna poprawiła oficjalny rekord świata w tej konkurencji o 13 centymetrów, osiągając rzut 42.56 mtr. W związku z tem powstała obawa, że nowy rekord Wajsówny ze względu na szereg uchybień natury formalnej nie będzie mógł być uznany za oficjalny rekord światowy.

Okazuje się, że wiadomość ta nie jest ścisła.

Zarząd Łódzkiego okręgowego związku lekkoatletycznego nie widząc żadnych uchybień natury formalnej, zweryfikował ten wynik i zatwierdził go jako oficjalny rekord okręgu łódzkiego. Niezależnie od tego zarząd ŁOZLA postanowił wystąpić do PZLA i międzynarodowej federacji lekkoatletycznej o zatwierdzenie tego wyniku jako oficjalnego rekordu Polski oraz rekordu światowego.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.50 „Coś dla znawców muzyki jazzowej" (płyty). 16.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.40 Odczyt (z cyklu „Zagadnienia higjeniczne"). 17.00 Trzeci koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu Kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 „O międzynarodowym dniu szpitalnictwa". 18.10 Muzyka taneczna. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Przegląd prasy rolniczej. 19.30 Kobieta szuka prawdy — felieton. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.45 Dod. do Pras. Dz. Radjowego. 22.55 Komunikaty. 23.00—24.00 Muzyka z gospody Fukiera.

DRUŻYNY PRZECIWGAZOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Związek Strzelecki w ostatnich latach zwłaszcza po reorganizacji wziął na siebie obowiązek nietylko wychowania dobrego, wzorowego i ofiarnego Obywatela Państwa, ale przygotowuje kadry drużyn ratowniczych przeciwgazowych Polskiego Czerwonego Krzyża.

Komenda i Zarząd Grodzki Związku Strzeleckiego rozumiejąc rolę i znaczenie istnienia takich drużyn ratowniczych przeciwgazowych Polskiego Czerwonego Krzyża w naszem mieście zorganizował w porozumieniu z władzami P. C. K. Oddz. łódzkim kurs drużyn ratowniczych przeciwgazowych P. C. K. Związku Strzeleckiego, który trwał od 3 marca do 25 kwietnia r. b. a na który zapisało się 93 strzelczyń.

Dnia 28 kwietnia r. b. odbył się egzamin kursu w obecności Komendanta Okręgu IV Z. S. majora — okręgowego Z. S. Marszałka, Komendanta Obwodu 28 p. S. K. Stawickiego, Komendanta Grodzkiego Z. S. por. Łubnickiego, Prezesa Zarządu Grodzkiego Z. S. Kostowskiego, Prezesa Oddziału P. C. K. Dr. Kalisza, ref. pracy kobiet Okr. IV Z. S. Fornalskiej i ref. pracy kobiet Komendy Grodzkiej Z. S. Chabrowskiej. Egzaminowali Dr. Leśniewicz, inż. Kloczkowski, kapitan Stawicki, główny instruktor drużyn ratowniczych przeciwgazowych P. C. K. p. Kulka, ppor. Krochmalski i główny instruktor drużyn ratowniczych przeciwgazowych P. C. K. ppor. Tadeusz Kmieć — kierownik kursu.

Egzamin odbył się w lokalu szkoły powszechnej Im. Kr. Jadwigi przy ul. Cegielnianej Nr. 26. Kurs ukończyło 78 strzelczyń.

Dnia 30 kwietnia r. b. odbyło się uroczyste zakończenie kursu oraz wręczenie świadectw i legitymacyj Polskiego Czerwonego Krzyża.

W uroczystości tej wzięli udział — przedstawiciele władz okręgowych Związku Strzeleckiego, Polskiego Czerwonego Krzyża, oraz Zarządu i Komendy Grodzkiej Z. S. Prezes Zarządu Grodzkiego Z. S. ob. Kostowski w krótkich słowach podziękował Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi za zorganizowanie kursu drużyn ratowniczych przeciwgazowych oraz obywatelkom za ich wytrwałą pracę dla dobra i obrony Państwa — dr. Kalisz w dłuższem swem przemówieniu skreślił zadanie Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie międzynarodowym, a szczególniej w Polsce.

Kapitan Stawicki Komendant P. W. 28 p. S. K. przypomniał obywatelkom wielkie zadanie strzelczyń, oraz zwrócił się z apelem, by utrwalały swą wiedzę zdobytą na powyższym kursie, przez czytanie odpowiedniej lektury i ćwiczenia.

Powyższa uroczystość zakończona została zbiorową fotografją.

Zarząd i Komenda Grodzka Związku Strzeleckiego m. Łodzi nie poprzestaje na zorganizowaniu powyższych drużyn, ale dla lepszego zrozumienia i utrwalenia tej pracy w Oddziałach zorganizuje w najbliższym czasie kurs instruktorski dla zarządów oddziałów i komendantów Związku Strzeleckiego, oraz zakupi sprzęt przeciwgazowy dla drużyn żeńskich ratowniczych przeciwgazowych Polskiego Czerwonego Krzyża Związku Strzeleckiego.

Jubileuszowy tydzień L.O.P.P. w Łodzi

Prace przygotowawcze X-go jubileuszowego Tygodnia LOPP, w Łodzi posuwają się w szybkiem tempie naprzód. Z prac tych sądzić należy, że uroczystości zapowiadają się imponująco.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że prace przy budowie pomnika ku czci bohaterskich lotników ś. p. kpt. pil. Franciszka Żwirki i ś. p. inż. pil. Stanisława Wigury zostały już całkowicie zakończone. Ostateczne prace dekoracyjne przy pomniku wykonywane są obecnie przez Wydział Plantacyj Miejskich Magistratu m. Łodzi.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że w dniu dzisiejszym przybył do Komitetu Wojewódzkiego LOPP. kpt. pil. balonowy który dokona efektownego wzlotu na balonie wolnym „Gniezno". Transport balonu, oraz niezbędnego do niego wodoru już nadszedł na lotnisko łódzkie w Lublinku.

Dalsze prace, prowadzone intensywnie przez Zarząd Komitetu Wojewódzkiego LOPP., mają się już ku końcowi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa poza programem akrobacji powietrznej samolotów myśliwskich w niedzielę dnia 14-go b. m. nastąpi przylot do Łodzi najnowszego typu samolotu myśliwskiego, pilotowanego przez płk. pil. Kossowskiego jednego z przodujących asów akrobacji powietrznej. Pułkownik Kossowski na samolocie tym zaprodukuje na lotnisku w Lublinku najnowsze zdobycze akrobacji powietrznej, między innemi zaś wykona „lot na plecach".

Tyle chwilowo o programie i atrakcjach X-go jubileuszowego Tygodnia LOPP.

Oficjalny program obchodu pierwszego dnia Tygodnia t. j. w niedzielę dnia 14 b. m. jest następujący:

Godz. 10-ta rano uroczyste nabożeństwo w katedrze Św. Stanisława Kostki. W godz. od 10—14 zbiórka uliczna do puszek. W godz. od 9.30 do 13-ej kwesta przy stolikach przed katedrą oraz przed kościołami katolickiemi i ewangelickiemi. Od godz. 11.30 do 14 i od 17—19 kwesta w lokalach zamkniętych. Zbiórek na rzecz LOPP. podjęły się łaskawie następujące organizacje: Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Pań Domu, Koło Pań przy Związku Strzeleckim, Rodzina Wojskowa, Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, Rodzina Policyjna, Stowarzyszenie Kobiet Ewangeliczek przy parafjach Św. Mateusza, Św. Trójcy i Św. Jana, Koło Polek Ewangeliczek, Związek Rezerwistów i szereg osób życzliwie ustosunkowanych do LOPP.

O godz. 15.30 odsłonięcie pomnika ku czci ś. p. kpt. pil. Franciszka Żwirki i ś. p. inż. pil. Stanisława Wigury na lotnisku w Lublinku. Uroczystość ta obejmuje: przemówienie prezesa Rady Miejskiej p. Edwarda Andrzejaka, bezpośrednio po którem nastąpi odsłonięcie pomnika, przemówienie prezesa Komitetu Wojewódzkiego LOPP. p. Alfreda Biłyka, przemówienie szefa Departamentu Aeronautyki płk. dypl. inż. pil. L. Rayskiego.

Po zakończeniu uroczystości, związanych z odsłonięciem pomnika nastąpi pokaz akrobacji polskiej, wykonany przez 4 samoloty myśliwskie oraz wzlot balonu wolnego „Gniezno".

Celem zapewnienia szerokim warstwom ludności m. Łodzi i okolic wygodnego dojazdu do lotniska, zostanie zwiększony tabor kolejek dojazdowych, które odchodzić będą z Pl. Reymonta w kierunku przystanku „Lotnisko" co 5 minut.

Od przystanku „Lotnisko do Lublinka kursować będą autobusy.

Cena biletów wstępu na lotnisko — 1 złoty, dla uczniów i szeregowych 50 gr.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Zielona kotwica.
Teatr Kameralny — Bez posagu ożenić się nie mogę.
Teatr Popularny — Podróż naokoło świata w 40 dniach.
Teatr operetka 8.30 — Paganini.
Adria — W sidłach szaleńca.
Capitol — Syn Indyj.
Casino — Syn dżungli.
Corso — I. Dobroczyńca ludzkości. II. Kropka nad i.
Czary — I. Napiętnowani ludzie. II. Cham.
Grand-Kino — Licytacja miłości.
Luna — Miłość w aucie.
Metro — W sidłach szaleńca.
Oświatowy — Dla dorosł. Marnotrawny bratanek; dla młodz. Droga olbrzymów.
Palace — Burlak Artem.
Pan — Pat i Patachon.
Przedwiośnie — Madame Butterfly.
Rakieta — Zdradzieckie światła.
Splendid — Jego ekscelencja subjekt.
Stylowy — Romans z porucznikiem.
Sztuka — Komenda serc.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 11 maja. Loco 8.65; maj 8.48; czerwiec 8.56; lipiec 8.65.

Nowy Orlean, 11 maja. Loco 8.60; maj 8.43; lipiec 8.60; październik 8.87.

Liverpool, 11 maja. Loco 5.96; maj 5.73; czerwiec 5.71; lipiec 5.70.

Egipska, 11 maja. Loco 7.91; maj 7.58; lipiec 7,62; październik 7.70.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskie

SŁABSZA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zniżkowy. Wzbudzająca największe zainteresowanie dewiza amerykańska kształtowała się słabo, tracąc na dolarze 15 gr. Londyn był słabszy o ca 16 gr. na 1 funcie, Belgja straciła 3 gr. na 100 blg., Holandja 50 gr. na 100 fl. hol., Praga 2 gr. na 100 kor. czes. Dewiza włoska zmian kursowych nie wykazała, natomiast Paryż i Szwajcarja zwyżkowały: Paryż o 1 gr na 100 fr. fr., Szwajcarja — o 2 gr. na 100 fr. szw.

LISTY ZASTAWNE — PRZEWAŻ...

W grupie pożyczek premjowych po słabszym o 5 gr. kursie nabywano Pożyczkę Budowlaną, Dolarówkę, która straciła w ciągu zebrania 40 gr. na sztuce oraz zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej, która była droższa o 1 zł.

W grupie innych papierów państwowych po niezmienionych kursach obiegały 5 proc. Pożyczka Konwersyjna, 5 proc. i 10 proc. Pożyczka Kolejowa oraz listy i obligacje bankowe. Pożyczki Dolarowe zniżkowały. 6 proc. Pożyczka Dolarowa straciła 1 proc., 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna zaś 1.38 proc.

OŻYWIONE OBROTY PRYWATNEMI PAPIERAMI LOKACYJNEMI.

Dział prywatnych papierów lokacyjnych był bardzo ożywiony. Naogół nastrój panował niejednolity, przeważały jednak zniżki kursowe.

W grupie stołecznych papierów lokacyjnych nabywano 4 i pół proc. Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Warszawskiego po cenie o 0.25 proc. wyższej oraz 5 proc. i 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy, z których pierwsze były tańsze o 0.75 proc., a drugie o 1 procent.

W grupie prowincjonalnej ukazały się oddawna nieukazujące się na giełdzie 5 proc. Listy Zastawne m. Kalisza, które nabywano po 43,50 proc., 8 proc. Listy Zastawne m. Kalisza zaś w stosunku do ostatnich notowań z dnia 26.1. b. r. obniżyły się o 8.50 proc. 8 proc. Listy Zastawne m. Częstochowy zakupywano po cenie niezmienionej, pozatem 8 proc. Listy Zastawne m. Kielc straciły 6 proc. (ostatnio notowane 5.4 b. r.), 8 proc. Listy Zastawne m. Łodzi 2.50 proc. (28,4) oraz 8 proc. Listy Zastawne m. Piotrkowa 1.87 proc. Obracano wreszcie 10 proc. Listami Zastawnemi m. Siedlec po cenie o 0.25 procent wyższej.

AKCJE — COKOLWIEK SŁABSZE.

Zebranie giełdy akcyjnej było dość ożywione, ogólny nastrój — słabszy. Akcje Banku Polskiego zniżkowały o 50 gr. Z cukrowniczych — przedmiotem tranzakcyj były akcje Warsz. Tow. Fabryk Cukru, które w stosunku do ostatnich notowań urzędowych z dnia 28.3 były tańsze o 1 zł. Dział metalurgiczny reprezentowały akcje Lilpopa, które obiegały po cenie niezmienionej.

KURSY AKCYJ

Bank Polski 71,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 16.00; Lilpop 10.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 11 maja. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: pszenica czerwona jara szklista 775 gl. 39,00—40,00 pszenica jednolita 742 gl. 38.00—39,00; pszenica zbierana 731 gl. 37,50—38,00; jęczmień browarny o wadze 689 gl. bez obrotów; gryka 18,50—19.50. Ogólny obrót 3.074 tonn. w tem żyta 2.240 tonn. Usposobienie spokojne. Reszta notowań bez zmiany.

Poznań, 11 maja. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy, parytet Poznań, dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 940 tonn: 18,00 (usp. spok.). Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,75—18,00 (usp. spokojne); pszenica 35,50—36.50 (usp. spokojne); jęczmień 681—691 grl 14.25—15.00 (usp. spokojne); jęczmień 643—662 grl 13.75—14.25 (usp. spokojne); owies 11,25—11,75; (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z work. 27,50—28.50 (usp. spokojne), mąka pszenna 65 proc. z work. 55.00—57.00 (usp. spokojne); otręby żytnie 9.50—10.25; otręby pszenne 9.00—10.00; — pszenne grube 10.25—11.25; rzepak 45.00—46.00; rzepik 42,00—45.00; gorczyca 46.00—52,00; wyka 11.50—12.50; peluszka 11,00—12.00; groch Wiktorja 24.00—26.00; łubin niebieski 6,00—7,00; łubin żółty 8.00—9.00; seradela 10.00—11.00; ziemniaki jadalne 1.70—1.90, ziemniaki fabryczne za 1 kg. proc. 11 groszy; słoma luzem: pszenna, żytnia, owsiana i jęczmienna 1.75—2.00; słoma prasowana: pszenna, żytnia, owsiana i jęczmienna 2.00—2,25; siano luźne 4,75—5,25; siano nadnoteckie luzem 5,25—5.75; — prasowane 6.25—6.75; siano prasowane 5,25—5,75. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 700 tonn; pszenicy 210 tonn; jęczmienia 50 tonn; owsa 60 tonn.

Pobór rocznika 1912

W piątek, dnia 12 maja r. b., powinni się stawić mężczyźni rocznika 1912 z III-go komisarjatu p. p., których nazwiska rozpoczynają się od liter: K. do Ko.

W piątek, dnia 12 maja r. b., powinni się stawić mężczyźni rocznika 1912 z terenu IV-go komisarjatu p. p., których nazwiska rozpoczynają się od liter: F. G. I. Ł.

W piątek, dnia 12 maja r. b., przed komisją poborową Nr. 3 powinni się stawić mężczyźni rocznika 1910, zamieszkali na terenie II-go komisarjatu p. p., których nazwiska rozpoczynają się od liter wszystkich.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa śliwkowa z kluskami.
Purée kartoflane i szpinak z jajami.
Naleśniki z serem.

WINSZUJEMY

Jutro: Pankracemu.
Wschód słońca 3.50
Zachód — 19.14
Długość dnia 15.24
Przybyło dnia 7.32
Tydzień 19.

Kino czy park?

Cud techniki w Paryżu.

Pokaźna ilość kin w Paryżu, bo aż sięgająca cyfry 160, została przed paru miesiącami powiększona o bardzo ciekawy nabytek. Jest nim nowo wybudowany cud techniki — kino „Rex".

Już zewnętrznie różni się ono wielce od otaczających je szarych gmachów Wnętrze, zwłaszcza zaś sala projekcyjna,

budzi ogólną sensację.

W przeciwieństwie do najwspanialszych nawet kin europejskich, posiadających nader skromne urządzenie w celu skupienia uwagi widza wyłącznie na ekranie, tu rzecz ma się całkiem przeciwnie.

Ściany kina „Rex" wyobrażają fasady wytwornych willi o prawdziwych oknach, tarasy z roślinami południowemi upiększają wnętrze, sklepienie przedstawia nieboskłon, usiany tysiącami gwiazd, co razem czyni na widzu wrażenie, jakgdyby znajdował się

na otwartej przestrzeni.

Akcja nie odbywa się tu jedynie tylko na ekranie, aktorzy filmowi ukazują się również na widowni, wspinają się na tarasy, wyglądają z okien willi. Widz, zanurzony w wygodnym pluszowym fotelu, wśród otaczających go palm i pomarańczy, rozkoszuje się widokiem.

Powietrze jest tu zimą przyjemnie ciepłe, latem panuje miły przewiew.

ZGON WYNALAZCY KRZESŁA ELEKTRYCZNEGO.

Przeciwnik kary śmierci.

Jak już doniosły depesze, zmarł w Nowym Jorku w wieku lat 92 dr. A. D. Rockwell, wynalazca krzesła elektrycznego. Nie zaliczał on się do tej kategorji wynalazców, których imię rozpowszechniło się wśród mas mimo, że sam wynalazek zdobył sobie smutną sławę, mniej oczywista dzięki jego technicznemu pomysłowi, ile raczej przeznaczeniu i roli, którą ugruntował sobie w najnowszej historji kultury.

Los Rockwella ma wiele wspólnych cech z losem francuskiego anatoma Guillotin'a,

wynalazcy gilotyny.

Również i Guillotin był wrogiem kary śmierci i tylko świadomość niem... ści usunięcia kary śmierci skłoniła go do przemyśliwania nad sposobami jej złagodzenia, nad uczynieniem jej bardziej humanitarną Z tych medytacji wyłoniła się gilotyna, ów nóż, ścinający za jednym zamachem głowę, którą nazwano wbrew woli jej twórcy jego właśnie imieniem. Inaczej stało się z krzesłem elektrycznem, któremu nie nadano imienia Rockwella, to też dziś w chwili śmierci po 92 latach życia, nazwisko jego jest prawie że nieznane.

Podobnie jak jego francuski poprzednik Guillotin, i Rockwell wstąpił w służbę lekarską, walcząc już za młodu

za zniesieniem kary śmierci.

Reakcja, na którą napotkał, była ogromna, przyczem obrońcy kary śmierci mieli w ręku silny atut w postaci statystyki kryminalnej Stanów Zjednoczonych. Wykazało się przytem dowodami, że w tych stanach, gdzie wprawdzie nie zniesiono kary śmierci, lecz złagodzono wymiar kar za przestępstwa na tle majątkowem, zbrodniczość i morderstwa zwiększyły się momentalnie i niepomiernie. Musiał więc Rockwell przyznać, że wszelkie jego dążenia są najzupełniej bezcelowe. By jednak coś zrobić dla tej idei, wynalazł bardziej humanitarny sposób stracenia, który widział w krześle elektrycznem.

Myśl sama nie była nowa. Rockwella uprzedził o kilka lat inny pomysłowy wynalazca, który zgłosił do urzędu patentowego **łapkę na myszy,** która była w ten sposób skonstruowana, że gdy mysz wpadała do wnętrza z zamknięciem potrzasku zamykał się krąg prądu elektrycznego i zabijał zwierzę. Jak się sam Rockwell przyznał, pomysł z łapką stał się przyczynkiem do wynalazku krzesła elektrycznego. W roku zatem 1889 zmontowano pierwsze krzesło elektryczne według wskazówek i pod kierownictwem Rockwella. Próba nie przyniosła mu zaszczytu.

Mimo nie udania się tej pierwszej próby miarodajne koła były zdania, że krzesło po pewnych technicznych poprawkach będzie mogło pełnić skutecznie swoje zadanie. Tak się też stało. Dziś krzesło elektryczne ma zostosowanie

w 19 stanach,

wprawdzie mimo ogromnego postępu w tej dziedzinie elektryki zdarzają się sporadyczne wypadki, że w decydującym momencie zawodzi, nie zabijając swej ofiary, a każąc się sporo czasu męczyć.

Z tych to właśnie względów niektóre ze stanów zaprowadziły u siebie karę śmierci przez rozstrzelanie, inne znowu t. zw. „gas chamber" (komora gazowa), która to instytucja polega na tem, że do celi skazańca w chwili, gdy się tego najmniej spodziewa, a więc w czasie snu, wpuszcza się obfity strumień trującego gazu, który go podobno na miejscu zabija.

Ten rodzaj stracenia uznano ostatnio za najbardziej humanitarny.

ŻYWA LALKA.



W Paryżu na wiosnę odbywa się doroczny karnawał dziecinny z pochodem przez bulwary i wyborem „króla - dziecka". Na zdjęciu widzimy jedno z uczestników karnawału pod strażą policjanta.

Niesamowity obraz w lustrze.

Dziwne zjawisko spirytystyczne.

Pan X miał starszego, bardzo kochanego brata. Brat ten mieszkał stale w Amsterdamie i przed rokiem rozstał się nagle z życiem w tragicznych okolicznościach. Popełnił on samobójstwo. Mimo szczegółowych dociekań nie udało się rodzinie dowiedzieć się, co go skłoniło do tego

rozpaczliwego czynu.

Znajdował się w dobrych warunkach materjalnych, był kierownikiem wielkiej, świetnie prosperującej firmy eksportowej i przyszłość nęciła go zda się najczarowniejszemi obrazami — a jednak, wybrał śmierć.

Bliższe okoliczności samobójstwa nie przedstawiały nic nadzwyczajnego. Jan X. zastrzelił się z rewolweru dużego kalibru. Widocznie chciał sobie zagwarantować celność strzału, ustawił więc tuż przed sobą lustro, w którem widział

odbicie swej ręki i rewolweru.

Zanim rozstał się z życiem napisał szereg listów pożegnalnych. Między innemi napisał też list do swego brata, Stefana, któremu darowywał oprócz innych przedmiotów, także lustro, użyte w wyżej opisany sposób. Zaznaczał też, że starożytne to lustro ujęte w srebrną oprawę jest dlań przedmiotem bardzo cennym i prosił brata, aby je przechowywał, jak relikwię. Stefan X. nie podzielał zamiłowania brata do starych zabytków, jednakowoż wola zmarłego była dlań święta, to też ustawił lustro na biurku i nie rozstawał się z niem.

Trzeba zaznaczyć, że p. X. nie był bynajmniej spirytystą, choć wierzył głęboko w życie po śmierci. Nieraz mówił, że śmierć nie jest końcem,

a raczej początkiem.

Gdy znajomi wciągali go w dyskusję o możliwościach skomunikowania się z tamtym światem, mówił zwykle, że nie wierzy, aby to było możliwe, choć wierzy mocno, że nasze ja może trwa nadal mimo śmierci ciała.

Ile razy Stefan X. spoglądał w lustro, przypominał mu się brat i nieraz medytował długo nad tajemniczą śmiercią Jana i usiłował nawiązać jakiś kontakt ze zmarłym, odszukać go w przestrzeni.

Pewnego wieczoru powrócił do swego gabinetu po męczącym dniu pracy. Siedział chwilę bez myśli odpoczywając po nużącym dniu. Wtem jakaś przemożna siła kazała mu

spojrzeć w lustro

I stało się coś, co nigdy jeszcze nie miało miejsca w jego życiu: oto w lustrze zobaczył szereg obrazów tak plastycznych, że zdawały się wychodzić z ram Przedewszystkiem ujrzał zmarłego brata. Wyglądał zupełnie tak, jak wyglądał na pół roku przed śmiercią, gdy Stefan żegnał go przed wyjazdem do Holandji. Miał tylko na sobie paskowane nieznane Stefanowi ubranie. Zdawał się prowadzić ożywioną rozmowę ze starszym panem, który siedział naprzeciwko niego w fotelu. Z rozmowy tej wynikało, że Jan sprzedał za bezcen pewien obraz. Po sprzedaży dowiedział się, że jest to oryginał pędzla sławnego mistrza, wart

conajmniej 30.000 guldenów.

Zwrócił się więc do owego starszego pana, który był właśnie nabywcą obrazu, aby mu odstąpił połowę tej sumy. Tłumaczył, że pieniądze te są mu niezbędne do uregulowania zobowiązań finansowych. Tłumaczył, że w razie nieuregulowania tych zobowiązań, pozostanie mu tylko zastrzelić się, a obecnie nie rozporządza funduszami, potrzebnemi na spłatę tych długów i tylko owe 15 tysięcy może go uratować.

Staruszek — którego nazwisko Jan kilkakrotnie i wyraźnie wymienił — odmówił. Głosy przebrzmiały, a obrazy rozpłynęły się w powietrzu.

Przed Stefanem stało znowu

proste zwyczajne lustro,

które odbijało jedynie jego własną twarz.

Należy dodać, że Stefan nie omieszkał zwrócić się do prywatnego detektywa, który całkowicie potwierdził słuszność informacyj udzielonych Stefanowi w tak tajemniczy sposób.

Bywają na świecie dziwy, których tłumaczenie zajmuje ludziom, lubiącym tajemnice — wiele czasu.

Tam, gdzie przygotowywano komunistyczną rewolucję...

Pokoje Lenina w Paryżu.

Rząd sowiecki pragnie nabyć cały dom.

Pod numerem 18 spokojnej rue Marie Rose zamieszkuje dziś w małem mieszkaniu stara, spokojna emerytka, pani Labat. W tem samem mieszkaniu przed kilkunastu laty przygotowywały się wypadki, które się zapisały w historji świata silniej aniżeli rewolucje Kromwella i Bonapartego. W tem mieszkaniu mieszkał Lenin, w tych pokojach przygotowywała się

komunistyczna przebudowa Rosji.

Dziś pokoiki są spokojne, ale tradycja jest tak silnie z dawnym lokatorem związana, że — jak wyznaje gościowi dzisiejsza lokatorka — nie może już tu żyć spokojnie z książką Marcela Prousta w ręku, — którego tak lubi.

— Chciałabym zapomnieć o Leninie — wyznała niedawno angielskiemu dziennikarzowi — ale nie mogę. Niema tygodnia, żeby tu nie zaglądał jakiś Rosjanin, prosząc o pozwolenie obejrzenia tylko murów, gdzie ongiś mieszkał Iljicz Uljanow.

Jakiż jest ten dom przy rue Marie-Rose? Nic bardziej burżuazyjnego chyba w całym Paryżu spotkać nie można. Sowiety proponowały niedawno właścicielowi domu kupno; czy chcieli tu urządzić świątynię czerwonego reżimu? — Niewiadomo. Właściciel odmówił. Podobno ma nadzieję, że za 10 lat ambasada sowiecka

zaofiaruje jeszcze większą cenę.

Kolor ścian jest paskudny. Bronzowy z niebieskim pasem. W pierwszym pokoju był jadalny.

— Nie zmieniono tu nic — mówi pani Labat — ani w obiciu ścian, ani w kolorach; tapety te same. Tu był też gabinet — pracownia Lenina. — Stół biało pomalowany pokryty ceratą. Na dywanie w rogu leżała

ogromna kupa książek,

notatek, papierów, sprawozdań, z których każdy potępiał nasze pojęcia filozoficzne, etyczne i socjalne.

Z pierwszego pokoju wiodą drzwi do drugiego, właściwie do alkowy, gdzie była sypialnia Lenina i jego żony, Nadziei Krupskiej. Kiedy sypiali? Najrozmaiciej. Tryb ich życia był — jak do dziś dnia ze zgorszeniem opowiada stróżka —

kompletnie bezładny.

Czasem gdy zjechali delegaci z najdalszych zagłębi państwa carów, dyskutowano, kłócono się, bez przerwy i 24 godziny. Czasem Lenin po nieprzespanej nocy kładł się spać dopiero o 3 czy 6 po południu. Życie mieli burzliwe nieuregulowane niczem, męczące. Żyli tylko nienawiścią.

Dalsze drzwi wiodły do pokoju matki żony Lenina. Ciekawym typem była ta kobieta. Cały dzień nie robiła nic innego, tylko paliła w piecyku

kompromitujące dokumenta.

Trzeba było bowiem niesłychanie uważać. Nietylko policja polityczna paryska miała na oku niebezpiecznego emigranta, ale przedewszystkiem ajenci ochrany rosyjskiej czuwali dzień i noc na Leninem. Prowokacje były na porządku dziennym.

— Paliła papiery w tym piecyku — wskazuje pani Labat. — Na nim znajdował się czajnik z gorącą wodą — samowar byłby za kosztownym — i każdy emigrant dostawał od Nadziei szklankę herbaty.

Ciekawą osobą była i żona Lenina, Nadzieja Krupskaja. Niewątpliwie znajdzie w komunistycznej Rosji swego biografa. Kochała nietyle męża, co ideologię. Była niezastąpioną współpracowniczką Lenina, sekretarka, która trzymała w ręku całą robotę.

Okna tego mieszkania wychodzą na ogród klasztorny ojców Franciszkanów. Właśnie widać, jak jeden z ojców przechodzi się po alei z brewiarzem w ręku.

Pani Labat podkreśla:

— To jest miejsce

kontemplacji i modlitwy...

U wejścia do ogrodu znajduje się kapliczka z dzwonnicą.

—oOo—

W KRAJU TRADYCJI.



W rocznicę koronacji króla Jerzego V baterja artylerji oddaje na brzegach Tamizy przepisową salwę. W tyle widoczny most Tower.

EUROPEJSKIE WRÓBLE

pożarły amerykańskie gąsienice.

Wróbel jeszcze w roku 1850 był w Ameryce nieznany. W owym czasie dokuczała Ameryce plaga gąsienic, przypomniano sobie wówczas o żarłoku europejskim, któryby sobie doskonale dał radę z tem robactwem. Istotnie też w roku 1850 kierownictwo Instytutu brooklyńskiego

sprowadziło 8 par wróbli,

które jednakże prawdopodobnie wskutek niewłaściwego obchodzenia się z niemi zmarniały. W roku 1852 sprowadzono większą ilość, które doskonale przezimowały. Partja ta bardzo szybko się rozmnożyła, tak iż ówczesne sprawozdanie urzędu rolniczego wspomina o wróblach jako... zarazie.

Filadelfja wysłała w tym czasie osobnego agenta do Anglii w osobie niejakiego John Bradley'a, który przywiózł tysiąc par wróbli. Plaga gąsienic rychło znikła, wróbel jednak został i też wyrządza obecnie rolnictwu duże szkody.

ZAPASOWE PAZNOGCIE.

Paluszki pięknej kobiety.

Najrozmaitsze farby i lakiery do upiększania paznogci, nie wystarczają już elegantkom. W najbliższej przyszłości będą miały paznogcie złote, srebrne i platynowe. Jakże dochodzi się do tego cudownego wynalazku w dziedzinie mody? Bardzo łatwo. Robi się dokładny odcisk paznogcia w jakimś plastycznym materjale, w utworzone w ten sposób zagłębienia wlewa się roztopiony, wybrany metal, a potem dokładnie odrobioną blaszkę wsuwa się na wypolerowany paznogieć

pod naskórek.

Takie metalowe paznogcie są dosyć trwałe, tylko może niebardzo nadają się do zajęć domowych i sportów. Jednak należy przyznać, że te cenne klejnoty, jakiemi są paluszki pięknej kobiety, nie tracą na tem pokryciu drogim metalem.

A więc i teraz, gdy kobieta pragnie pod każdym względem upodobnić się do mężczyzny, jednak nie jest skłonna wyrzec się królewskości swojej i widocznie nie ma nic przeciw temu, by ten mężczyzna równocześnie całował koniuszki jej paluszków ze czcią i podziwem.

—oOo—

Podsłuchane.

ODCZYT.

— Z tego, co dotychczas powiedziałem wynika, że instynkt naturalny jest przeciwnikiem alkoholu. Jeżeli np. osła stworzenie jak wiadomo bardzo niewybredne i wytrzymałe, postawimy przed wiadrem z wodą i wiadrem z piwem, co wybierze?

— Wodę!

— Zupełnie trafnie, a dlaczego?

— Bo jest osłem!

POSTE RESTANTE.

— Czy jest list pod szyfrą G 100.

— Nie takiego niema. Jest tylko list pod szyfrą Ggg 100.

— To napewno do mnie. „On" się troche jąka panie naczelniku.

MAŁŻEŃSTWO.

Pan Zdzisław zjadł kolację usiadł na otomanie i zaczął czytać gazetę.

Małżonka z książką w ręku ulokowała się w drugim kącie kanapy.

Cisza.

W pewnej chwili mąż zwraca się do żony:

— Co ty czytasz?

„Mężczyźni wolą blondynki".

— Dobre.

— Owszem wszystko dzieje się tak jak u nas.

— Jak u nas? dziwi się mąż. Przecież ty nie jesteś blondynką?

— A ty jesteś mężczyzną?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.